ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW WOJSKA LĄ=

DOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

FOT. W. PIKIEŁ

ROK III

Wiarus

NR. 50

ATELIER GRAFICZNE GIRS-BARCZ

ZE ŚWIATA

Fortepian o podwójnej klawiaturze. W Chicago demonstrowano niedawno niezwykłą nowość z dziedziny instrumentów muzycznych, która stwarza dla muzyków nowe możliwości w zakresie palcowania i wykonywania utworów. Mianowicie przedstawiono publiczności fortepian o podwójnej klawiaturze, umieszczonej jedna nad drugą w ten sposób, że różnica między klawiszami dolnemi i leżącemi nad niemi górnemi wynosi oktawę.

Pianista może się posługiwać obydwiema klawiaturami jednocześnie, grając każdą ręką na innej z nich. Przez naciśnięcie zaś środkowego pedału uzyskuje podwójne brzmienie dźwięków, które odzywają się wówczas oktawami.

Efekt gry na owym fortepianie o podwójnej klawiaturze ma być nadzwyczajny. Podobno odnosi się całkowite wrażenie jak gdyby się słuchało muzyki, wykonywanej przez dwóch pianistów na dwóch instrumentach.

Na ilustracji podajemy fortepian o podwójnej klawiaturze, który z pewnością wzbudzi zaciekawienie wśród tych z grona naszych miłych czytelników, którzy interesują się muzyką i instrumentami muzycznemi.

Doniosły wynalazek z zakresu medycyny. Na ostatniem posiedzeniu Akademji Medycznej w Paryżu prof. Bordier omawiał nową metodę postępowania w przypadkach, gdy zachodzi obawa letargu.

Prof. Bordier ustalił, że prądy diatermiczne, rozgrzewając żywy organizm, nie wywołują zmian ciepłoty ciała, w którem życie zgasło bezpowrotnie.

Sposób ten polega na tem, że do ciała noszącego wszelkie oznaki śmierci, przykłada się w okolicach pasa elektrody i puszcza się prąd. Jeżeli po upływie 20 minut temperatura ciała nie podnosi się, można stwierdzić z wszelką pewnością, że dany osobnik nie żyje.

W przeciwnym razie doktorzy mają do czynienia ze stanem letargicznym i powinni zastosować w tym wypadku odpowiednie zabiegi.

Najnowszy reflektor w służbie przeciwlotniczej. Rozwój środków obrony przeciwlotniczej datuje się od czasów wojny światowej. Ulepszeniem ich zajmują się w dalszym ciągu liczni inżynierowie i konstruktorzy.

Na usługach wojska amerykańskiego znajduje się odniedawna reflektor o sile 800 miljonów świec, który rzuca swe promienie zapomocą specjalnie ustawionych licznych zwierciadełek.

Widoczny z boku na podanej ilustracji aparat na kołach

stanowi uszy stacji podsłuchowej i służy do chwytania z powietrza zapomocą mikrofonów dźwięków zbliżającego się samolotu, który wyśledzony przez reflektor jest następnie tem skuteczniej ścigany celnym ogniem.

Na zdjęciu zamieszczamy omawiany powyżej reflektor przeciwlotniczy.

Nowe zastosowanie komórki fotoelektrycznej. Komórka fotoelektryczna zyskuje coraz szersze pole działania. Jak wiadomo, pod wpływem padających na nią promieni świetlnych wytwarza ona prąd elektryczny, a po przerwaniu dopływu promieni „odłącza" się automatycznie prąd. Sposób działania przyrządu, przeznaczonego do wykonywania pracy tego rodzaju, jest zdumiewająco dokładny.

Obecnie przyrząd taki zaczęto stosować w fabrykach, w których robotnicy mają do czynienia z mechanizmami tak skonstruowanemi, że w razie nieuwagi robotnika grożą mu kalectwem. Otóż komórka fotoelektryczna będzie odtąd strzec rąk i nóg takich roztargnionych robotników.

Jeżeli np robotnik zbyt długo przetrzyma rękę pod prasą mechaniczną, komórka fotoelektryczna wyłączy prąd elektryczny z maszyny i nie dopuści do katastrofy.

Fotokomórka odniedawna umieszczona jest także w aparacie sejsmograficznym. Gdy aparat ten zaczyna reagować przy pomocy wskazówek na trzęsienie ziemi, rysując odpowiednio do jego siły i odległości znaki na taśmie, umożliwiające potem odczytanie gdzie i jakie trzęsienie miało miejsce — komórka fotoelektryczna zaczyna równocześnie alarmować sejsmologów, ażeby natychmiast zgłosili się do aparatu i natychmiast odczytali jego kierunek.

Komórka alarmuje uczonych przy pomocy dzwonków, na które odpowiednio działa.

Mięsożerne drzewo łasi na dziewczątka. Wielu podróżników twierdzi, że na Madagaskarze rośnie pewien gatunek drzewa, zbliżonego kształtem do ananasa, któremu krajowcy składają ofiary z dziewcząt.

Umieszczona wśród wąsatych gałęzi biedna ofiara zostaje przez nie objęta mocnym uściskiem i zwolna karmi swemi sokami żywotnemi wiecznie chciwe drzewo — dopóki po upływie niewielu dni nie pozostanie sam tylko szkielet.

Tak samo postępują niektóre rośliny z owadami.

Stwierdzeniem prawdziwości istnienia owego mięsożernego drzewa zajęła się obecnie ekspedycja kpt. V. de la Motte Hurst, wysłana na Madagaskar przez Królewskie Towarzystwo Geograficzne w Anglji.

Miejmy więc nadzieję, że w niedługim czasie dojdą nas wieści ile w tem niezwykłem opowiadaniu jest prawdy, a ile bujnej fantazji — gwoli wzbudzenia tem większej sensacji.

Na ilustracji podajemy mięsożerne drzewo tak, jak ono wygląda w barwnych opowiadaniach różnych ekscentrycznych podróżników.

Przysięga na warkocz. W średnich wiekach istniał w Niemczech zwyczaj, że kobiety, powołane przez sąd do złożenia przysięgi, musiały ją składać na swój warkocz.

W 1403 r. taką przysięgę składała hrabina Verona von Zollern. Po sprawdzeniu, że nie ma przyprawianych włosów, musiała owinąć lewą rękę swoim pięknym warkoczem i złożyć ją na piersi, prawą zaś trzymać na lasce sędziego, który odbierał od niej przysięgę.

W Austrji także istniał ten zwyczaj, ale kobiety były obowiązane przysięgać na dwa warkocze, nie na jeden — tak brzmi postanowienie wiedeńskiej rady miejskiej z 1351 r. Różnica ta pochodziła z odmiennego sposobu noszenia włosów, kiedy bowiem szwabskie niewiasty w średnich wiekach splatały włosy w jeden warkocz, austrjackie szlachcianki nosiły zawsze dwa warkocze.

TREŚĆ NUMERU:

Pakt polsko-sowiecki — Zwalczanie broni pancernej — Lotnik — Jak wojowano przed stu laty II - Zadanie taktyczne — Sztandar polskiej nauki pod biegunem — Świat ociemniałych — Król Gibraltaru — Z tygodnia — Sport — Nasze sprawy: Sądy koleżeńskie — O własny dach nad głową — W imię dobra służby — Z naszego życia — Dział techniczny — Radjo — Informator — Humor — Rozrywki umysłowe.

WIARUS

ORGAN KORPUSU PODOFICEROW

WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok III Warszawa, 11 grudnia 1932 r. Nr. 50

OPATRUNEK PRZYJACIELA Mal. Wojciech Kossak

PAKT POLSKO-SOWIECKI

W ostatnich dniach listopada zaszedł doniosły fakt w naszej polityce zagranicznej — ratyfikacja wcześniej już podpisanego paktu o nieagresji, oraz umowy koncyljacyjnej pomiędzy Polską a Rosją. Obydwa te akty są ściśle ze sobą związane: pierwszy z nich zawiera obustronne zobowiązanie się do nienapadania na siebie, drugi — reguluje sposób pokojowego załatwiania spraw spornych, jakie mogłyby się kiedyś w przyszłości wyłonić pomiędzy Polską a Rosją.

Odrazu na wstępie określiłem wydarzenie to — jako doniosłe. Dodajmy tu — doniosłe nietylko dla Polski i Rosji, ale i dla Europy, dla której — oczywiście — nie może być bez znaczenia układ stosunków międzypaństwowych na jej wschodzie. Bez uregulowania stosunków polsko-rosyjskich, stosunków pomiędzy dwoma najważniejszymi sąsiadami, nie mogło być mowy o stabilizacji pokojowej w Europie.

Uprzedzimy tu odrazu zastrzeżenie, jakie mogą wysunąć nasi czytelnicy, że przecież stosunki polsko-rosyjskie były już uregulowane poprzednio zawartemi układami.

Słusznie! Zawarty ostatnio pakt o nieagresji stanowi trzecie zkolei ogniwo w systemie politycznych układów polsko-rosyjskich. Pierwszem takiem ogniwem jest traktat pokojowy polsko-rosyjski, zawarty w 1921 r. Traktat ten kładł podwaliny pod pokojowe współżycie dwóch państw, regulując szereg spornych kwestyj pomiędzy niemi — przedewszystkiem zaś sprawę granic. Od tej chwili nawiązane zostały formalnie normalne stosunki dyplomatyczne pomiędzy Rosją a Polską. Drugie takie ogniwo stanowi podpisany przez Polskę wspólnie z innymi sąsiadami zachodnimi Rosji — a więc z Finlandją, Estonją, Łotwą i Rumunją — pakt o wyrzeczeniu się wojny, jako środka rozstrzygającego kwestje sporne. Zawarty ostatnio pakt o nieagresji stanowi przeto trzecie zkolei ogniwo w systemie politycznych układów polsko-rosyjskich. W zasadzie nie wnosi on nic nowego wobec tego, że przedtem już obie strony — na mocy paktu Kelloga — wyrzekły się wojny. W praktyce jednak stanowi on poważne wzmocnienie tamtego paktu i jest wyrazem odczuwanej przez obydwa państwa potrzeby dalszego poprawienia stosunków sąsiedzkich pomiędzy sobą. Dla poprawy takich stosunków konieczna jest atmosfera wzajemnego zaufania. Otóż tę atmosferę stwarza właśnie ostatnio zawarty pakt o nieagresji.

Dla Europy — powiedziałem już wyżej — nie może być obojętną rzeczą układ stosunków między dwoma największemi państwami na jej wschodzie. Już z tego względu — tak bardzo zrozumiałego — pakt polsko-rosyjski nabiera dużego znaczenia. Ale znaczenie jego wzrasta tem bardziej, że podobne pakty zawarte zostały również pomiędzy Finlandją, Estonją i Łotwą a Rosją, a ostatnio podpisany został nowy pakt pomiędzy Francją a Rosją. W ten sposób mamy od północy aż do granic Rumunji uregulowane całkowicie dobre stosunki sąsiedzkie pomiędzy Rosją a jej sąsiadami. Dla pokoju europejskiego — dla układu stosunków międzynarodowych w Europie — dla współpracy pokojowej państw europejskich ze sobą — rzecz prosta — ma to znaczenie doniosłe.

W systemie tych paktów nie uczestniczy jedno tylko z państw sąsiadujących z Rosją — Rumunja. Niestety — długotrwałe rokowania rumuńsko-sowieckie w tej sprawie nie doprowadziły do zawarcia paktu. Rumunja miała swoje racje, dla których nie mogła przyjąć formy proponowanej przez Sowiety.

Fakt, że pomimo to Polska ratyfikowała ostatecznie swe umowy z Rosją — nieżyczliwe nam czynniki — głównie naturalnie prasa niemiecka — usiłują przedstawić w ten sposób, że Polska jakoby opuściła swoją sojuszniczkę — Rumunję. Jest to oczywistem kłamstwem i oszczerstwem. Pakt, podpisany przez Polskę, jest tak zredagowany, że w niczem nie narusza naszych sojuszniczych zobowiązań obronnych wobec Rumunji.

Mianowicie w 2-gim artykule paktu polsko-rosyjskiego jest wyraźnie zrobione zastrzeżenie, że w razie gdyby jedna z umawiających się stron napadła na jakieś trzecie państwo, to druga strona ma zawsze prawo niezwłocznie wymówić pakt. Zastrzeżenie to zadaje oczywisty kłam wszystkim plotkom niemieckim, jakoby Polska zapomniała o Rumunji, jasne jest bowiem, że w razie jakiejkolwiek napaści ze strony Rosji na Rumunję — Polska odzyskuje — na mocy podanego powyżej artykułu — odrazu całkowitą swobodę decyzji.

Dwanaście lat dzieli nas od chwili zakończenia wojny polsko-sowieckiej. W ciągu tych dwunastu lat bardzo powoli — ale systematycznie i stale ulegały poprawie stosunki pomiędzy Polską a Rosją. Od traktatu pokojowego przez ogólny pakt Kelloga aż do dwustronnego paktu nieagresji — oto trzy etapy, w których uregulowane zostały polityczne stosunki pomiędzy Polską a Rosją. W tej chwili — na tej podstawie — może już być mowa o zacieśnieniu współpracy na innych odcinkach — przedewszystkiem na odcinku gospodarczym. Jak wiadomo — dotychczasowe rokowania o traktat handlowy polsko-sowiecki nie doprowadziły do pożądanego wyniku. Należy przypuszczać — że obecnie dużo z tych przeszkód, jakie istniały dotychczas — zostało usunięte.

ZWALCZANIE BRONI PANCERNEJ

WSPÓŁCZESNE MOŻLIWOSCI

Poprzednio omówiliśmy wszystkie środki obrony biernej i czynnej, które można stosować do zwalczania broni pancernej.

Nie wszystkie z nich można użyć w każdem położeniu bojowem, niektórych nie będzie posiadała większość oddziałów w swem uzbrojeniu. Zwalczać zaś broń pancerną musi każdy oddział, jeśli się ona przed nim ukaże.

Rozpatrzmy więc te możliwości, które istnieją obecnie.

1. Obrona bierna.

Jeśli oddział nie posiada dostatecznej ilości środków, któreby zapewniły mu obronę czynną, może zapewnić sobie obronę przeciwpancerną przez:

— *ubezpieczenie się przez wiadomości*, t. j. wysłanie przed siebie patroli zwiadowczych, któreby mu sygnalizowały zbliżenie się broni pancernej i umożliwiły ukrycie w terenie. Ten sposób stosują oddziały małe, którym łatwo ukryć się w terenie i pozostać niezauważonemi przez broń pancerną;

— *wykorzystanie terenu*, przez marsze wzdłuż lasów i miejscowości, poza rzekami, kanałami, odcinkami zabezpieczonemi, oraz walkę w takich rejonach, w których broń pancerna z powodu trudności terenowych działać nie może;

— *wykorzystanie warunków atmosferycznych* jak mgła, deszcz, śnieg i t. p., kiedy broń pancerna z powodu trudności obserwacji działać nie może, lub ma działalność bardzo ograniczoną;

— *działania w nocy*, kiedy broń pancerna jest zupełnie ślepa i działać nie jest w stanie;

— *zakładanie przeszkód sztucznych*, w wypadku kiedy oddział jest na postoju lub ma więcej czasu i przeszkody takie jest w stanie wykonać.

Nawet bez specjalnego sprzętu oddziały dowodzone przez zdecydowanych dowódców mogą skutecznie walczyć z bronią pancerną, jeśli potrafią dobrze wykorzystywać *teren, warunki atmosferyczne, porę dnia i roku.*

Przykładów podobnych działań dostarcza historja wojen w wielkiej ilości.

Dość wspomnieć króla Władysława Łokietka, który przeciwstawiając zakutym w zbroję zastępom krzyżackim tylko słabe siły, wykorzystywał lasy, znajomość terenu, wypadał w nocy i bił w ten sposób liczniejszych i lepiej uzbrojonych krzyżaków, odniósłszy nad nimi zwycięstwo pod Płowcami.

Taktyka króla Łokietka nie straciła i dziś na wartości, bo może być z dobrym skutkiem stosowana nawet wobec przeciwnika używającego nowoczesnej broni pancernej.

Miotacze płomieni w akcji

2. Obrona czynna

Zapewnia ją:

— sprzęt będący w dyspozycji oddziałów,

— specjalne oddziały dyspozycyjne wyższych dowództw.

Ze sprzętu uzbrojenia znajdującego się w oddziałach można stosować kb., r. k. m. i c. k. m. używając do nich tak amunicji zwykłej jak i przeciwpancernej.

Amunicji zwykłej z kb., r. k. m. i c. k. m. używa się do ostrzeliwania szczelin obserwacyjnych i ogniowych. Ołów rozpryskujący się obok szczelin, roztapia się, wpada przez szczeliny, rani załogę oraz tworzy przed szczelinami szare obłoczki rozpylonego ołowiu, które bardzo utrudniają obserwację z czołga.

Ogień do szczelin obserwacyjnych można prowadzić już z odległości 500 m, a nawet i wyżej jeśli używamy ognia r. k. m. i c. k. m.; obserwacja z czołga jest na tych odległościach bardzo utrudniona, a ogień do szczelin oślepia tem bardziej załogi czołgów.

Używając amunicji przeciwpancernej karabinowej do pancerzy lżejszych, musimy pamiętać, że przebija ona pancerze do 8 mm włącznie na odległościach do 300 m pod kątem zbliżonym do 90°. Należy więc wybierać na czołgu takie płaszczyzny, które przy oddaniu strzału znajdują się pod kątem zbliżonym do kąta prostopadłego do toru pocisku.

Przy czołgach lżejszych może odnieść dobre skutki ostrzeliwanie gąsienic z karabinów maszynowych, które może spowodować rozbicie płytek względnie ich połączeń i spadnięcie gąsienicy, a co zatem idzie wypadnięcie czołga z akcji bojowej.

Poza tem można używać działek piechoty, dział artylerji pułkowej i dywizyjnej, strzelających nawprost, względnie flankujących naturalne lub sztuczne przeszkody.

Na najbliższej odległości do 50 m, oddziały zaskoczone używają granatów ręcznych, ciskanych pod gąsienice w postaci wiązek.

Poza tem oddziały piechoty nie będą pozostawione w walce z bronią pancerną samym sobie, lecz otrzymują wydatną pomoc ze strony jednostek artylerji, lotnictwa, specjalnych oddziałów saperskich oraz własnej broni pancernej używanej przez wyższych dowódców do przeciwnatarć na włamujące się w głąb własnego ugrupowania czołgi przeciwnika.

Widzimy zatem, że obronę przeciwpancerną oddziałów można zapewnić w sposób bierny lub w sposób czynny. Najlepsze jednak wyniki daje *obrona kombinowana*, przy wykorzystaniu istniejących w terenie przeszkód dla zaoszczędzenia środków ohrony czynnej.

W tych rejonach, które są pozbawione przeszkód naturalnych czy sztucznych, używamy w większej ilości środków obrony czynnej a to celem tem skuteczniejszego przeciwstawienia się przeciwnikowi, jeśli użyje on broni pancernej.

Sidorski, mjr.

Habina Albin Piotr.

LOTNIK

Lotnik to pan skrzydlaty podniebnych przestrzeni,
lotnik to nowoczesny rycerz w bostwa stroju,
który do walk zwycięskich zrywa się ze ziemi,
lotnik to pan skrzydlaty podniebnych przestrzeni.

Lotnik to wieczny żołnierz w wojnie czy w pokoju,
nicość może go wchłonąć, Sława opromienić,
w jego codziennych walkach — wieczystego boju,
lotnik to pan skrzydlaty podniebnych przestrzeni.

Lotnik to opiekuńczy duch szarej piechoty,
która krwawemi kroki zaznacza ugory,
lotnik przed nią odkrywa działa, kulomioty,
lotnik to opiekuńczy duch szarej piechoty.

Piechota lżej oddycha gdy warczą motory,
przybywa jej pewności, ducha i ochoty,
lotnik ognia dział własnych zażąda podpory,
lotnik to opiekuńczy duch szarej piechoty.

Lotnik to wojak przodownik, ptak podniebnej sfery,
to artylerji oko, to pomocnik jazdy,
czujny szperacz przyziemnej pieszej tyraljery,
lotnik to wojak przodownik, ptak podniebnej sfery.

Lotnik wzbija się z ziemi i płynie pod gwiazdy,
a wnet za nim Śmierć płynie w przestworza etery,
zaklęta w świst pocisków i w szrapneli trzask — dym,
— lecz on igra ze śmiercią silnie dzierżąc stery.

Lotnik to dziecko wieku, ulubieniec armji,
choć śmierć patrzy mu w oczy strachem się nie skala,
bo on Sławą oddycha, Zwycięstwem się karmi,
lotnik — to dziecko wieku, ulubieniec armji.

Czasem łączy go z ziemią tylko radjo-fala,
— a czasem, gdy wrogowie nazbyt są bezkarni,
jastrzębim ruchem spada i ogniem ich zwala,
lotnik — to dziecko wieku, ulubieniec armji.

JAK WOJOWANO PRZED STU LATY

II

W pierwszym odcinku przedstawiliśmy charakterystyczne rysy sposobu walki naszej piechoty, obecnie w paru słowach przedstawimy sposób walki ówczesnej kawalerji.

Kawalerja polska w dobie Królestwa Kongresowego dzieliła się na dwa rodzaje: strzelców konnych i ułanów. Podział ten, wyrażający się w odmiennem umundurowaniu i uzbrojeniu strzelców konnych w karabinki, ułanów zaś w lance, miał stworzyć ze strzelców konnych rodzaj konnej piechoty, podczas gdy ułani reprezentowaliby typową lekką kawalerję. Tymczasem jednak w wojnie 1831 r. strzelcy konni, wprawdzie dobrze wyćwiczeni w mustrze pieszej i karabinowej, bardzo rzadko walczyli pieszo i to tylko w wyjątkowych okolicznościach tak, że nawet chciano im odebrać karabinki. W ten sposób walcząc głównie w szyku konnym, strzelcy konni byli taką samą kawalerją lekką jak ułani, z tą różnicą, że brakło im lanc. Prócz lekkiej kawalerji inne państwa posiadały jeszcze inne typy kawalerji, nie reprezentowane w Polsce, jak np. Rosja—kirasjerów, dragonów, tworzących kawalerję ciężką, huzarów (lekkiego typu) lub Austrja — szwoleżerów, którzy, jak sama nazwa wskazuje [1]) należeli również do lekkiej jazdy.

Ciężka jazda służyć miała do szarży na polu walki, lekka zaś do służby rozpoznania, ubezpieczenia, do zagonów i t. p. Z braku kawalerji ciężkiej nasi ułani i strzelcy konni nie wahali się nigdy przed szarżą na polu walki,

[1]) chevauxlegers—lekkokonni.

Karabinki noszono zawieszone na haczykach u bandolierów.

a skutek jej był zwykle niegorszy od wyniku szarży ciężkich, w stal zakutych kirasjerów. Skutek ten zapewniało dobre wyszkolenie ówczesnego kawalerzysty polskiego.

Bo też było ono gruntowne i wszechstronne. Rekrut kawalerji przez dwa lata przechodził wyszkolenie rekruckie w szwadronie rezerwowym. Najpierw uczono go długo i pedantycznie musztry pieszej w oddziale pieszym, poczem przechodził dopiero do oddziału konnego, gdzie w jeździe manežowej dostawał dobrą wyćwikę. Ponadto uczono rekruta fechtunku szablą i lancą, musztry karabinowej, strzelania do tarczy, pływania. Po dwu latach takiej szkoły, a więc w czasie kiedy dzisiejszy kawalerzysta opuszcza służbę jako stary żołnierz, rekrut stawał się dopiero młodym żołnierzem i wchodził do szwadronu linjowego. Tu dopiero pośród uszewronowanych starych żołnierzy, z któremi musiał współzawodniczyć, wyrabiał się na niezrównanego jeźdźca, poprostu zrośniętego ze swym koniem, świetnie władającego szablą i lancą, i dzięki temu posiadającego pewność i poczucie swej siły.

Jak wyglądała wówczas służba polowa kawalerzysty? Przedewszystkiem więc były zwiady, patrole, podjazdy, cała służba rozpoznania i ubezpieczenia. Kawa-

Ładowanie karabinka było utrudnione ze względu na to, że podrażnione strzałami i ruchem konie, nie zawsze mogły ustać spokojnie.

lerja bowiem przed stu laty brała udział w ubezpieczeniu postoju przez okrągłych 24 godzin, nietylko we dnie wystawiając swe wedety, czyli czujki i pikiety, czyli placówki, przed łańcuch ubezpieczeń piechoty. Na takiej czujce ułan lub strzelec konny pojedyńczo lub we dwójkę stał z karabinkiem lub pistoletem gotowym do strzału. W czasie pojawienia się nieprzyjaciela palił z pistoletu i wycofywał się na pikietę, która albo podejmowała walkę z patrolem nieprzyjaciela, albo wobec większych sił wycofywała się za piechotę, alarmując ją.

Służba czat i służba kresów były najcięższe dla kawalerji, ponieważ wymagały ciągłego trzymania koni pod siodłem, co je bardzo nużyło. Służba kresów, dzięki poetom transponowana na służbę graniczną, nie była niczem innem, jak łańcuchem gońców konnych, łączących wówczas zamiast telegrafu i telefonu niższe dowództwa z wyższemi. Kresy więc stanowiły zupełnie nieromantyczną służbę łączności, bardzo wyczerpującą kawalerję, na takich odcinkach jak np. Siedlce (siedziba dowódcy dywizji ułanów) — Warszawa (Sztab Główny).

Walka polegała na uderzeniu szarżą na przeciwnika, skłuciu go lancami, zrąbaniu go szablami i stratowaniu go kopytami. Poprzedzał ją jednak okres zbliżania, wypełniony walką flankierów, którzy przesłaniali posuwanie się kawalerji. W pułkach strzelców konnych na flankiery wysyłany bywał którykolwiek bądź pluton, w pułkach ułanów pluton flankierski z każdego szwadronu, względnie 4 roty karabinierskie z każdego plutonu, uzbrojone także w karabinki. Flankierzy walczyli jako tyraljera konna w 2 rzędach, działając wedle sygnałów trąbką, albo też jeśli zaszła tego potrzeba, obowiązani byli zsiadać z koni i walczyć pieszo dla osłonięcia szwadronu.

Karabinki kawaleryjskie, tego samego kalibru co karabiny piechoty, były o jedną trzecią krótsze i lżejsze od karabinów. Flankierzy ułanów i strzelcy konni nosili je na haczykach zawieszone u bandoljerów. Miały one to do siebie, że strzelać z nich można było jedną ręką. Gorzej było tylko z ładowaniem, zarówno karabinka jak i pistoletów, ze względu na to, że podrażnione strzałami i ruchem konie nie zawsze mogły ustać spokojnie.

Walka flankierów była jednak tylko drugorzędnym epizodem, gdyż rozstrzygnięcie walki dawała zwykle szarża, wykonywana najczęściej dywizjonami po 2 szwadrony w szyku rozwiniętym. Szwadron w szyku rozwiniętym formował się w dwa szeregi, przyczem do pierwszego szeregu wybierano zwykle najlepszych ludzi i najpiękniejsze konie.

Moment szarży wybierany był tak, by mógł zaskoczyć przeciwnika w najniedogodniejszej dla niego chwili. A więc szarżowano piechotę w kolumnie marszowej, w chwili zwierania się w czworobok, gdy po wyrzuceniu tyraljerów rozpoczynała natarcie w kolumnach. Gdy piechota zwarła się w czworobok, kawalerja nasza uderzała na narożniki czworoboku, jako miejsca słabsze w obronie, przyczem prawy narożnik czołowej ściany czworoboku uważany był za najsłabszy, że względu na to, że tam stawał sztab bataljonu. Kawalerję nieprzyjacielską szarża starała się uchwycić z flanki czyto w miejscu, czy też w czasie ruchu. Również i odpowiedź na szarżę nieprzyjacielskiej kawalerji polegała na uderzeniu w bok szarżującej masy nieprzyjacielskiej. Jeżeli to nie było możliwe, jak np. pod Ponarami, wówczas kawalerja nasza, licząc na swą przewagę wyszkolenia, poprostu zabiegała drogę frontalnie maszerującemu nieprzyjacielowi.

W szarży częstokroć następowała jeszcze zmiana frontu. Dlatego doświadczeni dowódcy kawalerji do szarży ruszali kłusem, a nawet stępem i dopiero na kilkadziesiąt kroków od nieprzyjaciela porywali swój oddział całym pędem. Klasyczny przykład przeprowadzenia szarży przed 100 laty podaje nam uczestnik bitwy pod Stoczkiem, opisując szarżę dywizjonu ułanów majora Russyana. Dywizjon ten ruszył do szarży na strzelców rosyjskich stępa. Po przejściu małej doliny zawrócił w lewo, aby wpaść na flankę rosyjską. „W tym obrocie front pokrzywił się nieco, kiedy nagle major, obróciwszy się ku nam, krzyknął groźno: „Sto par djabłów! Wolno, wolno! Pysk przetrącę temu, który się będzie rwał. Kierunek się naprawił i teraz ujrzeliśmy 3 szwadrony dragonów, które zbliżały się ku nam kłusem... Szliśmy dalej stępa, jak dotąd. Dopiero na jakie 20 kroków, na komendę: „Do ataku broń, marsz, marsz!“ ruszyliśmy z kopyta... i w dwóch skokach starliśmy się z Moskalami. Ani major, ani żaden z oficerów nie opuścił swego stanowiska przed frontem, jakby na rewji, i pierwsi wpadli na nieprzyjaciela. Moskale mając front niemal 3 razy szerszy od naszego, chcieli nas oskrzydlić w tej szarży; ale starzy żołnierze nasi w drugim szeregu, bez komendy niczyjej, zwrócili się trzema w lewo i wtył i nadstawili im ostrza lanc“.

Inicjatywa starych żołnierzy w przytoczonym epizodzie daje świadectwo wartości naszej kawalerji przed stu laty i pozwala nam rozumieć jej zwycięstwa.

Strzelać z karabinków można było jedną ręką.

ZADANIE TAKTYCZNE Nr. 2

Założenie*)

Po 35 km marszu, II bataljon 15 p. p. wchodzi dn. 10.VI o g. 5 do wsi *Woźniki*, gdzie ma stanąć postojem. Dowódca 5 kompanji zatrzymał swój oddział we wsi na drodze pomiędzy zagrodami A. B. C. D. i E., sfrontował na południe i rozkazał:

„Tu plac alarmowy kompanji, prawe skrzydło przed moją kwaterą“ (zagroda D).

„Plutony zakwaterują.....“ (stosownie do meldunku podoficera kwaterunkowego wskazuje:

— plutonowi I—zagrodę C.,

— „ II—zagrody A. i B.,

— „ III—zagrodę E.,

— drużynie administracyjnej—zagrodę D.).

„Zbiórka chorych do lekarza o g. 6 przed moją kwaterą. Kawa o g. 5 min. 30 (kuchnia w zagrodzie D.). Obiad o 12,30. Biedki zakwaterować w plutonach.

II pluton wystawi posterunek alarmowy przed moją kwaterą. Do spania rozebrać się całkowicie. Sygnały alarmu normalne. Wymarsz możliwy około g. 17“.

Przed wejściem do zagrody C. oczekuje strzelec kwaterunkowy I plutonu, który jego dowódcy, sierż. R. przedstawia stan zagrody — jak na rysunku.

Chłodno. Od g. 4 do 5 padał drobny deszcz. Obecnie wypogadza się. *Woźniki* leżą poza granicami państwa polskiego.

Pytanie. Postępowanie i treść rozkazów sierż. R., wydanych po g. 5.

*) Rozwiązanie będzie umieszczone w numerze 51 „Wiarusa“.

Omówienie i rozwiązanie*)

Zadanie taktycznego Nr. 1

Chodzi tutaj o ubezpieczenie długiego odpoczynku. Kompanja staje jako czata, sierż. N. ma wystawić placówkę. Trzeba zastosować ogólne zasady zaciągania czat, jak daleko jednak posunąć się w przygotowaniu ewentualnej walki, skoro za dwie godziny ruszamy dalej? Trzeba bądź co bądź zorganizować obserwację terenu i opór na wypadek napadu. Poza tem trzeba pozwolić ludziom nabrać

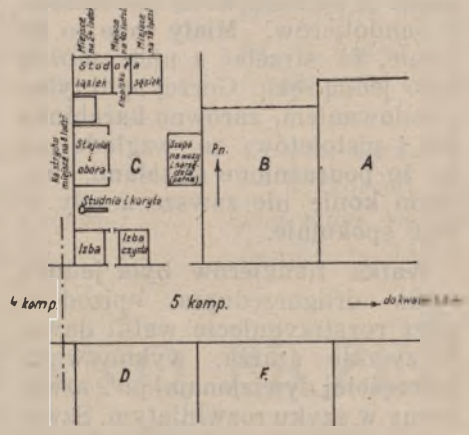

sił przed dalszym marszem, jak najmniej obciążać ich służbą a postój ukryć. Opierając się na tych wytycznych, czynności i rozkazy sierż. N. byłyby następujące.

Przyszedłszy ze szpicą do krzaczków, sierż. N. poleci swemu zastępcy wystawienie dwóch czujek:

— Nr. 1 bezpośrednio przy drodze do *Kosinowo* tak, by widziała wsie *Kosinowo* i *Pawłowo* oraz wiatrak.

— Nr. 2 na zachód od krzaczków, w pobliżu pojedyńczego drzewa, by widziała teren poza zaznaczoną na szkicu linją grzbietową.

Następnie na skraju krzaczków wybierze stanowiska obronne dla swoich drużyn i sekcji garłaczy i nakaże wykopanie wnęków dla leżącego w ten sposób, by były zamaskowane krzakami przed obserwacją lotniczą. Poza tem rozejrzy się, czy przez obalenie jakiegoś drzewa nie można zabarykadować drogi (można do tego celu użyć także przejeżdżający wóz lub nawet sprowadzić go z *Kosinowo*). Barykada musi być zakryta krzakami przed obserwacją ze wsi.

Łączność z sąsiednią placówką nie będzie nawiązywana, wystarczy obustronna obserwacja.

Ludzie będą odpoczywali w krzakach z bronią przy sobie. Na zachodnim skraju, przy drodze, zostanie wystawiony posterunek alarmowy, który będzie obserwował czujkę Nr. 2.

Wzgląd na wygodę i odpoczynek wywoła jeszcze następujące zarządzenia:

— czujki i posterunek mają być zmieniane co pół godziny,

— ludzie zdejmą tornistry, lecz będą spoczywać bezpośrednio przy nich,

— patrol w sile 1+6 zostanie wysłany do *Kosinowo* celem dostarczenia wody do picia (w manierkach lub w naczyniach ze wsi przy pomocy ludności cywilnej); patrol ten pomaszeruje bez tornistrów, zpowrotem może przyjechać na zarekwirowanym wozie, przywożąc ewentualnie siekierę do ścięcia drzewa.

Cała placówka zostanie zorjentowana w położeniu kompanji i sąsiedniej placówki.

*) Patrz „Wiarus“ Nr. 49, str. 997.

SZTANDAR POLSKIEJ NAUKI POD BIEGUNEM

Poczynając od 29 października, co sobotę o g. 23.30, Polskie Radjo nadaje zupełnie osobliwe 5 minutowe audycje przeznaczone tylko dla trzech słuchaczy — dla polskiej wyprawy polarnej, która pracuje na wyspie Niedźwiedziej i w czasie długiej, sześciomiesięcznej zimy podbiegunowej w ten tylko sposób może komunikować się ze światem, odbierając przez radjo informacje potrzebne przy pracy naukowej i wiadomości od rodzin.

Przygotowana i przeprowadzona z prawdziwie naukową skromnością, bez szumnej reklamy i fanfar triumfalnych w prasie, bodajże tylko w ten sposób przypomina się społeczeństwu ta pierwsza pod polskim sztandarem realizowana wyprawa podbiegunowa.

Nasza ekspedycja udała się na wyspę Niedźwiedzią w związku z „Rokiem Polarnym“, w czasie którego kilkadziesiąt państw wspólnym wysiłkiem przeprowadza na szeroką skalę badania polarne.

Inicjując t. zw. „Rok Polarny„ uczeni wychodzą z założenia, iż

Typowy krajobraz polarnych wybrzeży

Brama Żelazna na wyspie Niedźwiedziej

największy pożytek naukowy przynoszą równoczesne, długotrwałe badania przeprowadzane w szeregu rozrzuconych dookoła bieguna stacyj naukowych. Większość zagadnień naukowych z dziedziny geofizyki, geomagnetologji i meteorologji znajduje swe rozwiązanie w badaniach nie na samym biegunie geograficznym ziemi, tylko w pasie, pomiędzy 60 i 80 stopniem szerokości północnej. W tym więc pasie rozmieszczono kilkadziesiąt stacyj badawczych, z których polska jest jedną z najbardziej na północ wysuniętych.

Prace naszej wyprawy idą w kierunku badań nad magnetyzmem ziemskim i zjawiskami meteorologicznemi.

Słońce, jak wiadomo, promieniuje nietylko promieniami świetlnemi, ale i niestałemi, pulsującemi promieniami elektronowemi, które dostawszy się w pole magnetyczne ziemi w najbliższem sąsiedztwie atmosfery ziemskiej, zwłaszcza w pasie otaczającym biegun magnetyczny i geograficzny, wywołują zaburzenia w magnetyzmie ziemskim oraz wspaniałe zjawiska zorzy polarnej. Badania tych zaburzeń i zorzy polarnej należą do najważniejszych zadań naszej ekspedycji.

Poza tem przeprowadza ona bardzo ciekawe, po raz pierwszy realizowane badania-sądowania wyższych i najwyższych części atmosfery przy pomocy fal radjowych stosując, wynalezioną przez dyrektora Państw. Instytutu Meteorologicznego w Warszawie prof. Lugeona, metodę t. zw. radjoatmografu, czyli przyrządu rejestrującego trzaski atmosferyczne.

W dziedzinie meteorologji specjalnie zajmują się nasi badacze kwestją t. zw. „frontów polarnych", czyli ataków północnego, arktycznego powietrza, dających się tak silnie odczuć zwłaszcza w zimie i na wiosnę w Europie środkowej, a nawet południowej. Badania te mogą mieć doniosłe znaczenie dla techniki przepowiadania pogody, co jest tak ważne dla rolnictwa, lotnictwa, żeglugi i t. d.

Polska wyprawa polarna wyruszyła 16 lipca z Gdyni na polskim okręcie „Polonja" do Narvik w Norwegji. Stąd udała się okrętem norweskim do Tromsoe, poczem specjalnie wynajętym statkiem rybackim na wyspę Niedźwiedzią.

Głównym kierownikiem ekspedycji jest prof. Lugeon, który jednak po zainstalowaniu i uruchomieniu stacji badawczej powrócił do kraju, pozostawiając na wyspie Niedźwiedziej, co najmniej do września roku przyszłego, trzech polskich młodych badaczy. Są to: inż. Czesław Centkiewicz z Warszawy, lat 28, zdolny elektryk, specjalista od radja, p. Władysław Łysakowski ze Lwowa, lat 27, który współpracował uprzednio ze znanym polskim badaczem polarnym prof. Arctowskim i jest specjalistą w dziedzinie magnetyzmu ziemskiego i meteorologji oraz p. Stanisław Siedlecki z Krakowa, lat 22, syn znanego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, student fizyki, specjalizujący się w meteorologji.

Wyspa Niedźwiedzia, z którą związane są na cały rok losy polskiej wyprawy polarnej, leży pod 74° 30' północnej szerokości i 19° wschodniej długości, na drodze z północnej Norwegji do wysp Szpicberg. Jest to wyspa niewielka, długość jej wynosi 14 km, a szerokość około 11 km. Ma ona charakter płaskowyżu, którego nadbrzeżne skały spadają do morza 30—75 metrowemi urwiskami. Na tem płaskowyżu rozsiane są liczne, drobne jeziorka. Na północo-wschodzie i południu wznoszą się znacznie ponad poziom płaskowyżu terasy górskie, z których najwyższy—„Mount Misery" — „Góra Niedoli" sięga 497 m wysokości.

Wyspę tworzą wapienie i piaskowce, głębie jej kryją złoża węgla kamiennego.

Badania naukowe natrafiły w tych złożach na ślady bujnego życia, pełnego słońca i ciepła. Przed tysiącami lat panował tam klimat zbliżony do śródziemnomorskiego, rosły palmy i platany.

Dziś przyroda na wyspie Niedźwiedziej jest surowa, skąpa i bar-

dziej pustynna niż na północnych wyspach Szpicberg.

Dzięki jednak ciepłemu prądowi morskiemu Golfsztremowi, który jedną ze swych odnóg zahacza o wyspę, temperatura w lecie trzyma się w okolicy zera, a w zimie wynosi przeciętnie 20 stopni.

Przez trzy zimowe miesiące trwa tam czarna, polarna noc, podczas której słońce ani razu nie ukazuje się na niebie. Zato w lecie przez trzy miesiące krąży ono bezustannie po niebie, zataczając na niem w ciągu doby pełne koło i wcale nie znikając za horyzontem.

Całą roślinność wyspy reprezentują porosty, trochę skarłowaciałych krzewów i mchy, których naliczono około 100 odmian, i które rosnąc gęsto nieraz łudząco przypominają soczyste łąki naszego klimatu.

W lecie nadbrzeżne skały zamieszkuje tysiące mew i innych morskich ptaków północy, w zimie odwiedzają wyspę białe niedźwiedzie.

Człowiek zjawił się na wyspie Niedźwiedziej po raz pierwszy w 1596 r. Nigdy jednak nie usiłował się tu zagospodarować na stałe. To też od tego czasu nieraz szukały tu schronienia przed burzą lub lodami okręty zdążające do Szpicberga, a w lecie zawijały norweskie statki rybackie, nigdy jednak nie nawiązano niepotrzebnej zupełnie stałej komunikacji, z tą niezamieszkałą wyspą.

Od 1822 r. istnieje na wyspie Niedźwiedziej stacja rybacka, składająca się z szeregu drewnianych baraków, które w lecie chwilowo się zaludniają płynącymi na połów rybakami, a w zimie świecą pustkami.

W jednym z takich baraków, uprzejmie oddanym do dyspozycji przez rząd norweski, ulokowała się nasza wyprawa. Narazie było na wyspie Niedźwiedziej zupełnie ciepło i nasi badacze chodzili nawet bez zimowych palt. Trzeba było jednak pamiętać o czekających ich mrozach polarnej nocy, to też szparko zabrano się do przystosowywania baraków do potrzeb „zimowego leża". Poza tem zainstalowano stację badawczą i jak najracjonalniej zagospodarowano kuchnię. Nasi badacze bowiem pozostawieni sami sobie, będą musieli przez cały czas sami na zmianę gotować i gospodarować. Wszystkie potrzebne prowianty zabrano ze sobą z kraju w kilkudziesięciu skrzyniach.

Długa, polarna noc działa przytłaczająco na człowieka. A nasi badacze muszą zachować siły i energję oraz pełną dzielność do pracy umysłowej. Depresja psychiczna lub fizyczna nie może przeszkadzać im w wykonywaniu zadań naukowych. To też sprawa odżywiania się bynajmniej nie jest drugorzędna. Opracowano ją więc pod kątem widzenia ilości kaloryj i witamin, jakich dostarczają organizmowi poszczególne produkty odżywcze i zaopatrzono śpiżarnię w wielkie ilości mleka skondensowanego, suszonych owoców, cukru i tłuszczy. Są to niejako zapasy słońca i ciepła, jakie badacze zabrali ze sobą w mrok nocy polarnej.

Jak już zaznaczyliśmy wyspa Niedźwiedzia jest niezamieszkała. Jedynymi jej mieszkańcami i towarzyszami naszych badaczy są dwaj Norwegowie radjotechnicy, obsługujący stację radjową, którą założono tu kilkanaście lat temu do celów meteorologicznych.

Życie ekspedycji upływa dosyć monotonnie. Większość badań i obserwacyj dokonywana jest na miejscu. Szczupłe rozmiary wyspy wielce ograniczają możliwości wycieczek. Przytem kraj jest jednostajny i surowy. Jedyną więc rozrywką badaczy są polowania i radjo.

A tymczasem z dniem każdym wciąż ubywa skąpych godzin, kiedy świeci blade, północne słońce i siedmiomilowemi krokami zbliża się chwila, gdy zgaśnie ono na długie miesiące. Wówczas w mroku podbiegunowej nocy, rozświetlanej jedynie przez fantasmagorję zorzy polarnej, energji do pracy i wytrwania dodawać będzie naszym badaczom tylko przeświadczenie, że trudem swym dorzucają wysiłek naukowy Polski do ogólnoludzkiego dorobku w dziedzinie przenikania mroków niezbadanych sił i zjawisk przyrody...

J. S. B.

ŚWIAT OCIEMNIAŁYCH

CO MÓWIĄ OCIEMNIALI O SOBIE

Taki znaczny mamy stosunkowo procent ociemniałych w naszym kraju, a tak niewiele o nich wiemy!

Jeżeli już komuś z nas wypadnie zetknąć się z pozbawionym wzroku człowiekiem, to każdym ruchem i każdem słowem, staramy się przedewszystkiem wyrazić mu swoje współczucie, sądząc, że tego potrzebuje on najwięcej.

Ale to tylko jedna więcej pomyłka! Ociemniali bowiem całem swojem jestestwem bronią się przeciwko temu sposobowi odnoszenia się do nich ludzi zdrowych. I może to się wyda dziwne, ale to współczucie właśnie czyni ich dopiero kalekami, wyklucza ich ze społeczeństwa, tworząc mur nieprzebyty pomiędzy nimi, a ludźmi zdrowymi.

Ks. Jakób Falkowski założyciel Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych

— Nie jesteśmy wcale niedołęgami za jakich nas uważacie! Postaramy się udowodnić wam, iż oprócz utraty wzroku, niczem więcej nie różnimy się od widzących, że możemy się uczyć i pracować, a przy normalnych warunkach bytu, możemy stać się wszyscy pożytecznymi członkami społeczeństwa!

Tak woła Feliks Woźniak, ociemniały autor jednego z cyklu artykulików, zawartych w pierwszym tomiku bibljoteczki propagandowej *) jaką rozpoczęto wydawać staraniem Państwowego Instytutu dla Głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie, w celu nawiązania kontaktu pomiędzy

*) „Ociemniali o sobie". Wyd. Inst. Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie. Warszawa 1932.

społeczeństwem ludzi niewidomych a ludzi widzących. Tenże autor opowiada w dalszym ciągu, jakto każde zetknięcie z ludźmi widzącymi raniło go boleśnie, zanim nie zaczęło go... śmieszyć.

Pytano go np. kiedy uczuwa potrzebę snu? A gdy zamiast odpowiedzi wyraził zdziwienie, dodano, że przecież nie odróżnia dnia od nocy, więc też i nie może wiedzieć kiedy należy iść spać. To znów innym razem jakaś litościwa osoba rzekła, że niewidomych chyba trzeba karmić, bo zamiast do ust, mogliby łyżkę skierować do nosa!

Tak, kończy niewidomy swoje wyznanie, jedni uważają nas za niedołęgów, drudzy znów podejrzewają w nas jakieś nadprzyrodzone zdolności i właściwości. Ani jedni ani drudzy nie mają racji. Jesteśmy ludźmi zwyczajnymi i pragnęlibyśmy o zwyczajne miejsce na zwyczajnem świecie...

Instytut dla ociemniałych i głuchoniemych nie jest wcale dobroczynnem schroniskiem, lecz szkołą państwową, kształcącą młodzież ogólnie i zawodowo, mogą z niej zarówno korzystać dzieci rodziców zamożnych, jak i ubogich. Jedni po ukończeniu szkół ogólnokształcących uczą się jakiegoś fachu praktycznego, np. szczotkarstwa, trykotarstwa lub koszykarstwa, inni, obdarzeni specjalnemi zdolnościami, przechodzą do zwyczajnego seminarjum nauczycielskiego lub ochroniarskiego, gdzie w zupełności dorównywują w postępach widzącym, by potem obejmować posady nauczycielskie w instytutach dla niewidomych.

Wybitnie uzdolnieni do muzyki, uczą się jej, a jakie potrafią robić postępy, niech o tem świadczy niewidomy laureat II międzynarodowego konkursu Chopina.

Dlaczego niewiduje się niewidomych na uniwersytetach?

Oto dlatego, że do niedawna jeszcze panowało pewne uprzedzenie w kierunku pracowników pozbawionych wzroku. Ociemniały wiedział, że trud jego pracy byłby stracony, bo i tak niepowierzonoby mu odpowiedniego stanowiska.

Dzisiaj dużo już się w tej sprawie zmieniło. Od roku trzech niewidomych pracuje w zakładach monopolu tytoniowego i spirytusowego, otoczenie wręcz zapomniało, że pozbawieni są oni wzroku, bowiem w wydajności ich pracy nie zachodzi żadna różnica.

Pismo niewidomych różni się zupełnie od zwyczajnego. Alfabet został wynaleziony zgórą 100 lat temu, przez profesora francuskiego Ludwika Braille i od niego nosi swoje miano. Człowiek ten, sam niewidomy prawie od trzeciego roku życia, udostępnił świat wiedzy swym towarzyszom niewidomym. Litery tego alfabetu, jak widzimy na rycinie, składają się

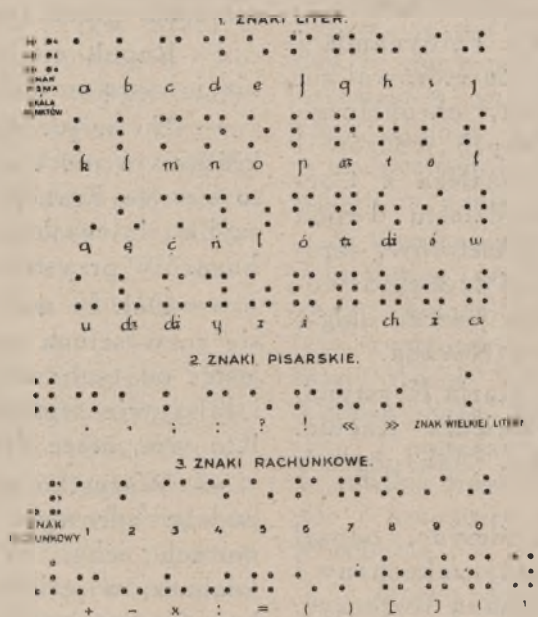

Polski alfabet „Braillea" dla niewidomych

z sześciu punkcików. Ociemniali posługują się niemi w ten sposób, że na papierze kartonowym, włożonym w tabliczkę, wykłuwają dłutkiem punkciki. Po zapisaniu karton zostaje wyjęty, a pismo odczytuje się dotykiem koniuszków palców. Na podobnej zasadzie oparty jest również druk książek.

Niewidomi wbrew temu, co o nich wielu sądzi, bardzo silnie odczuwają piękno sztuki plastycznej. Wszelkie wycieczki, czy będą one miały na celu poznanie krajobrazu, czy architektury lub innych zabytków i dzieł sztuki, dając mu

cały szereg bogatych wrażeń. Oto posłuchajmy jak jeden z niewidomych uczestników wycieczki do Wilna opisuje wrażenia, jakie odniósł w kaplicy ostrobramskiej:

— Do kaplicy ostrobramskiej weszliśmy po wielkich kamiennych schodach i znaleźliśmy się u stóp ołtarza. Kaplica niewielka, mieszcząca najwyżej 100 osób; dało się to udczuć wyraźnie po brzmieniu głosu księdza. Posadzka z wgłębieniami, znać, że stara. W kaplicy 3 okna. Ilość okien w małym lokalu nietrudna do wyczucia, przestrzeń bowiem zajęta przez okna, daje w wyczuciu więcej swobody, więcej powietrza. Od grubej zaś ściany uderza brak powietrza, wyczucia jakby pewnej zapory, przeszkody — stąd inne brzmienie głosu i inny odgłos kroków.

— W godzinach popołudniowych zwiedziliśmy kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu. Kościół jasny, pełen światła. Natychmiast to wyczuliśmy po promieniach słońca, jakie padały nam na twarze...

A potem wrażenia z wyjazdu do Białowieży:

— Przybyliśmy do Białowieży. Pierwsze wrażenia łączą się z postojem, w t. zw. Domu Wychowawczym. Dom położony na wysokiem wzgórzu, nad stawem, wśród zieleni; zewsząd dolatuje zapach ziemi, mchu, liści i kwiatów, jakoteż śpiew ptaków. Nastrój romantyczny, usposabiający do marzeń...

Oddychaliśmy pełną piersią, bowiem dawało się wyczuwać wyraźnie, że dokoła otacza nas szeroka, niezmierzona przestrzeń...

Prawdziwy wyłom w dziedzinie porozumienia pomiędzy widomymi i niewidomymi, prawdziwy most tęczowy rzuciła Helena Boguszewska w swej książce, p. t. „Świat po niewidomemu". Nasza literatura tak dotąd stroniąca od podobnych tematów, została nagle wzbogacona w prawdziwe arcydzieło. Kogo potrafiliśmy zainteresować światem niewidomych, może w tej książce znaleźć odpowiedź na pytania, które może go kiedyś zaniepokoją, gdy jako „zwyczajny człowiek" będzie korzystał z dóbr szczęścia przynależnych mu na „zwyczajnym świecie".

M. G.

JIM POKER

KRÓL GIBRALTARU

11.

Tu i owdzie poprzez wykusz czy strzelnicę przebitą w murze, błyskały wdole światła Granady, co zapomniawszy przepychu Maurów i wspaniałości Karola V, spała dziś snem sprawiedliwych, jako prowincjonalna hiszpańska mieścina, zaledwie stolica prowincji. Zapomniano by o niej, gdyby nie rzesze turystów, zwiedzające corocznie przewspaniałe zabytki maurytańskiej architektury i ruiny jednej z najsłynniejszych twierdz świata.

Na wieży starożytnej, w początkach XVI wieku na miejscu dawnego meczetu zbudowanej katedry, gdzie spoczęły ciała Ferdynanda i Izabelli, zegar wybił jedenastą. Zawtórował mu zegar z kościoła św. Hieronima, chroniącego zewłok jednego z najgenjalniejszych wodzów i rycerzy, wielkiego kapitana Gonzaleza z Cordoby. Zawtórowały inne z dwudziestu dwóch kościołów, czterdziestu z górą klasztorów, szpitali, ratusza, koszar. Kiedy ostatni dźwięk dzwonów umilkł, echo powtarzało go jeszcze długo, roznosząc po stokach gór Sierra Nevada.

— Boję się—szepnęła naraz Marja Krystyna, przytulając się mocniej do ramienia Raoula. Te dzwony brzmią tak ponuro... Jak pogrzeb naszego szczęścia.

— Nie lękaj się malutka królewno, odparł Raoul, pewny siebie, jak każdy zakochany i pragnący opiekę nad swą ukochaną roztoczyć. Przy mnie nic ci się złego nie stanie... I skąd te złe myśli?... Przeciwnie, dzwony te głoszą raczej triumf naszej miłości.

— Miłość królewny bywa krótka i tragiczna. Tak przynajmniej uczy nas historja i mądrzejsze od niej bajki. Lękam się jutra... najdroższy. Lękam się echa naszych kroków w tych krużgankach. Zdaje mi się, że coś na nas czyha, coś nam grozi, strasznego, wielkiego, nieuchwytnego, ponad ludzkie pojęcie wykraczającego.

— Smoki, strzegące dawnych zamków i takich jak ty pięknych królewien, dawno już wybito. Duchy pomordowanych obrońców Granady już dawno spoczywają w spokoju. Czego się lękasz, skoro jestem przy tobie?

— Lękam się złych i okrutnych ludzi, Raoul. Oni są gorsi od duchów, smoków czy potworów.

Przez sklepioną furtę weszli na słynny dziedziniec lwów. Dwanaście tych królewskich zwierząt, wykutych ze szczerego marmuru, podtrzymywało konchę wodotrysku. Wokoło cudnie rzeźbione marmurowe galerje, tonęły w półmroku, pozwalając księżycowi głaskać bezkarnie wspaniałe fryzy i rozety.

— Jak tu pięknie, szepnął Raoul, tuląc usta do obramowanego złotą kaskadą włosów, pachnącego karku księżniczki.

— Tak, ale smutno, odpowiedziała. Wciąż mam wrażenie, że coś tu czyha, że w murach tych czai się jakaś groza.

— No, to wracajmy do miasta, skoro się moja królewna boi. Nie tak wprawdzie wyobrażałem sobie zbliska szefa pułku królewskich huzarów, znanego mi z pięknej fotografji, na której zgrabna amazonka w huzarskim mundurze hasa przed frontem szwadronów...

— Raoul, nie kpij. Jeśli się lękam, to o ciebie i naszą miłość.

— No więc, kochanie, jeśli miłość ma być krótka, to nie traćmy czasu. Kochajmy się, jak to się we Francji mówi «po huzarsku», to jest szybko i wesoło..... jak właśnie na szefa pułku huzarów przystało.

— Och ty mój mały Francuziku, odezwała się rozweselona nagle księżniczka. Jakiż różny jesteś od tych wszystkich ciężkich, zgryźliwych i fałszywie sentymentalnych moich rodaków... Kto wie, może dlatego tylko cię kocham....

— Wszystko mi jedno dlaczego, zaśmiał się, budząc zdrowym śmiechem niezwykle w tych murach echa. Wszystko mi jedno. Grunt, że kochasz, więc jestem szczęśliwy. Nie lubię grzebać się w analizie duchowej... Trzeba życie brać takie, jakiem jest, a nie szukać południa o czternastej.

— Zrobisz ze mną co zechcesz, odparła całkiem już nie po królewsku kobieta.

— — — — — — — — — —

— Więc tak, moi panowie, zaczął von Werner, skoro wszyscy trzej zasiedli w tydzień po pierwszej rozmowie, znów na antresoli «Casa Reale» — wszystko odbywa się pomyślnie. Możemy przystąpić do sondowań zasadniczych.

— Trzeba przyznać, zauważył podpułkownik, żeś to wszystko bardzo sprytnie urządził. Anglicy zjedzą djabła...

— W każdym razie musimy być ostrożni. Bardzo wiele pomógł nam ten głupi Francuz, co się zakochał w księżniczce. Rozumieją, panowie, że w innym wypadku nigdybym jego miłej obecności na pokładzie «Skorpiona» nie tolerował i piękny młodzieniec powędrowałby szybko do podwodnego państwa Neptuna, z kilkoma funtami ołowiu w nogach. Ale tym razem samo niebo nam go zesłało.

— Musiał być sprytny, skoro jednak dostał

się na pokład. Wyobrażam sobie, że na dowodzonym przez tak wybitnego oficera okręcie, porządek musi być idealny i nie tak łatwo obcemu...

— Drogi pułkowniku, dziękuję za komplementy. Oczywiście, Francuzik aniby zipnął nawet, a nasz poczciwy kucharz, Hans powędrowałby w kajdanach do kali *), gdzie jeśliby nie zgnił, to za powrotem miałby do czynienia z sądem wojennym. Ale wolę tysiąc razy, że mogłem tego uniknąć. Po pierwsze zachowałem znakomitego kucharza, bo nikt tak jak Hans nie umie przyrządzać zupy żółwiowej i gęsiny z kapustą... Co, ślinka panom przychodzi do ust?... Tak, w tej Hiszpanji trudno o solidne jedzenie... No, a po drugie miałbym okropny kłopot z wyszukaniem nowego... Pomocnik może gotować tylko dla załogi, cudzoziemca nie mógłbym zaokrętować, a sprowadzenie nowego kucharza ze dworu zajęłoby zbyt wiele czasu... To też uradowałem się wielce, kiedy na moją radjodepeszę otrzymałem z Berlina odpowiednie przyzwolenie...

— Jakto, więc Jego Królewska Mość nie wie o romansie swej córki?

— Jego Królewska Mość, Johannes XII, król Turyngji i margraf Wittgensteinu, dowie się o tem zapewne ostatni. Bo, oczywiście, nasz poczciwy szambelan i pani ochmistrzyni, nie zechcą na własną odpowiedzialność meldować o czemś podobnem. Żądali przecież ode mnie abym zapobiegł podróży księżniczki do Granady w towarzystwie jednej tylko baronówny Zoji. Ale ja powiedziałem, że mnie tamte sprawy nic nie obchodzą i że poza okrętem nie mam nic do gadania.

— Nie bardzo rozumiem...

— Och, drogi pułkowniku, twoja dyplomacja pachnie mocno stajnią kirasjerów gwardji... No, nie gniewaj się, stary druhu... Ale twoja naiwność przekracza rzeczywiście nawet konnogwardyjską miarę.... Przecież ta cała historja jest mi bardzo na rękę. Czy mam ci jeszcze raz wszystko od początku wytłumaczyć?

— Proszę bardzo.

— Otóż otrzymawszy z Berlina, od kogo należy, zezwolenie na przeprowadzenie swego planu, postanowiłem obecność Francuza na pokładzie yachtu wykorzystać. Wolałem tego niż każdego innego, a przytem zakochany Francuz, to tak jak ćma. Nie spostrzega wokół niczego, oprócz lampy, która przyciąga. Księżniczka odgrywa rolę lampy, Francuz jest ćmą, a my będziemy mogli spokojnie pracować w cieniu.

Ot i teraz, nasz dłuższy tu pobyt nastręczałby pewne komplikacje. A tak jest doskonale. Najpierw wychodziliśmy na spacery morskie (nikt przecież nie wie, że «Skorpion» posiada sondę elektryczną nieznanego dotychczas systemu), potem wyczekiwaliśmy długo na redzie, podczas gdy Jej Królewska Wysokość odbywała spacery na brzegu, teraz wreszcie mamy sporo czasu, zanim zakochani powrócą z Granady. Pobyt nasz nie powinien wzbudzać najmniejszych podejrzeń, bo eskapada księżniczki, w tym kraju słońca i miłości, jest tajemnicą poliszynela. Wie już o niej z całą pewnością pół Andaluzji, a zatem i wywiad angielski. Jest mi to bardzo na rękę.

Tak. Poczciwy Hans w tym wypadku zrobił dobrze, że dał się przekupić Francuzowi, który doń w nocy podjechał na jolce, w chwili, kiedy kucharz z ostatniemi zapasami wracał na pokład. Biedak odpokutuje swoją drogą srodze w odpowiedniem miejscu i chwili. Narazie jednak ja udaję, że nic nie widziałem.

A tymczasem «Skorpion» pracuje. Po obiedzie, który wydałem na cześć miejscowego alkady i komendanta, ci dzielni potomkowie Korteza uważają się więcej za sługi Jego Cesarskiej Mości Wilhelma II, niż za poddanych Alfonsa XIII, bawiącego teraz bodajże w Paryżu. I podczas gdy król hiszpański zaleca się do jakiejś francuskiej spódniczki, jego oficerowie i urzędnicy pomagają nam wcale nieźle w robocie...

— Drogo kosztował cię ten obiad, kapitanie?

— No, nareszcie, jesteś na wysokości zadania, pułkowniku. Twoja dyplomatyczna kasa będzie musiała mi wypłacić około pięciu tysięcy marek. Jest to koszt obiadu wraz ze złotą, brylantami inkrustowaną papierośnicą, która znalazła się przypadkiem w serwecie komendanta, i parą ozdobnych spinek dla alkady. Nie takie to straszne, jak sam widzisz.

— Więc jutro o świcie kwadrat «BC?» — spytał dotąd milczący von Gedecke.

— Tak. Potem jeszcze cztery kwadraty «A» i koniec. Księżniczka może wracać.

— Hm, wtrącił podpułkownik, myślicie, że to wasze kręcenie się po zatoce nie dziwi Anglików?

— Nie. Zabieramy przecież różnych gości hiszpańskich, mamy na pokładzie dwór księżniczki. Cóż z tego, że krążymy trochę. Wczoraj wymieniliśmy powitanie z okrętem Jego Brytyjskiej Mości «Pathfinder». Ręczę, że jeśli «anglisze» domyślaliby się czegoś, już dawno musielibyśmy stąd umykać.

(c. d. n.)

*) Dno okrętu.

Z TYGODNIA

ZWIĄZEK Legjonistów zwołał do Warszawy zjazd delegatów, podczas którego prezes płk. Sławek wygłosił znamienne w treści przemówienie, podkreślając potrzebę zgrupowania i zjednoczenia społeczeństwa pod sztandarem tej ideologji, której najlepszym i najpełniejszym wyrazem są legjoniści.

Omawiając sprawę trudnych warunków współczesnego życia zaznaczył:

„Nasze społeczeństwo w latach swego dzieciństwa rozwijało się w atmosferze niewoli. Rozwijało się – powiedziałbym – w kierunku urabiania ludzi w duchu pogodzenia się i dostosowania się do warunków, jakie były. Ci ludzie wyzbyli się zdolności porywania się na rzeczy, których człowiek powinien chcieć. Ci ludzie niesłychanie zmniejszyli horyzonty swego życia. Wprost nauczyli się ustępować wobec trudności. Musimy tych ludzi, wśród których żyjemy, tych, którzy są dzisiaj narodem, nauczyć, musimy im pokazać, że można trudnościom stawiać czoło.

Przyszedł okres ciężki, okres kryzysu gospodarczego, okres, gdzie naprawdę życie ludzi kijem po łbach wali. W tej sytuacji i warunkach widzimy wszędzie naokoło płaczące niuńki—wszędzie jęk, bezradność... Ręce opadają bo z tym gatunkiem ludzi, którzy umieją tylko płakać, nigdy nikt zwycięstwa nie odniósł.

Niech niuńki płaczą po kątach, jeżeli nic mądrzejszego wymyśleć nie potrafią—my jednak, zdaje się, reprezentujemy pewien hart i charakter: musimy umieć walczyć, płakać sami przecież nie będziemy. Musimy w tych warunkach stać się ośrodkiem tężyzny i hartu, którzy przetrzymał Szczypiornę, Havelberg i który potrafi przetrzymać i dzisiejsze, może czasem „głodowanie".

Musimy społeczeństwo natchnąć naszym męskim stosunkiem do życia".

W wyniku dwudniowych obrad uchwalono szereg rezolucyj, z których przytaczamy najbardziej charakterystyczne:

Walny zjazd delegatów, zważywszy, że ludzkość przeżywa lata ciężkiego kryzysu gospodarczego, oraz stwierdzając, że w mobilizacji sił narodu nie wszystkie warstwy jednako ofiarny biorą udział; że czasy obecne mogą przypominać podział na obrońców frontu i dostawców wojennych – wyraża przekonanie, że jednostki wyzyskujące zbledzone społeczeństwo winny napiętnować na zdecydowany nacisk rządu Rzeczypospolitej.

Walny zjazd delegatów Związku Legjonistów—posiadając dane, że pewna liczba ludzi bogatych przechowuje część majątku narodowego w zagranicznych bankach, pozbawiając kraj niezbędnych środków pieniężnych, stwierdza, że te objawy w okresie walki całego narodu na froncie gospodarczym są zdradą kraju i wzywa społeczeństwo do postawienia takich osobników pod pręgierz powszechnej pogardy.

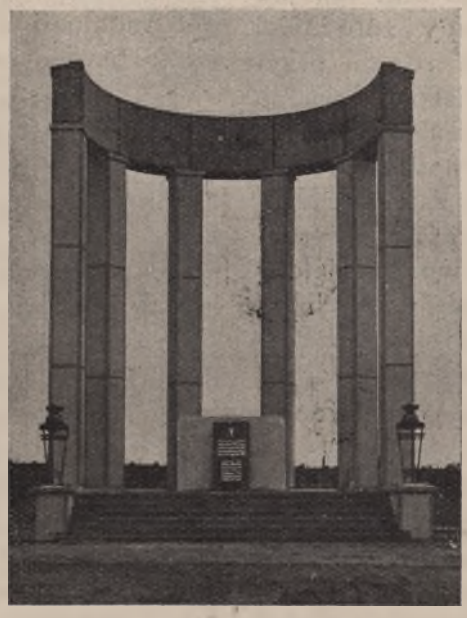

Mauzoleum na cmentarzu kaliskim ku czci zmarłych w Szczypiornie—legjonistów

Na zakończenie zjazdu dokonano wyboru nowych władz Związku. Prezesem organizacji został przez aklamację płk. Sławek. Do zarządu głównego powołano: pp. Brzęk-Osińskiego Michała, Ruszkowskiego Tomasza, Domaszewicza Aleksandra, Dziadosza Władysława, Galicę Andrzeja, Gwiżdża Feliksa, Krzewskiego Stanisława, Starzaka Władysława, Henisza Emila, ministra Janusza Jędrzejewicza, Łukosińskiego Tadeusza, Strojka Ludwika, Synka Edwarda i Zyborskiego Wacława. Do komisji rewizyjnej wybrano: pp. Abrama Adolfa, Barysza Leona, Kanię Karola, Węglewskiego Stanisława i Węgrzynowskiego.

DO BELWEDERU przybyła w ubiegłym tygodniu delegacja Zakładów Starachowickich, której z ramienia dep. uzbrojenia M. S. Wojsk. towarzyszył mjr. Gielata. Delegacja wpisała do księgi pamiątkowej następujące słowa:

„Występując w imieniu robotników Starachowic i Zakładów Górniczych składamy Ci, Panie Marszałku jako Twórcy i Budowniczemu Niepodległości hołd i zapewnienie, że jako karni żołnierze na posterunku pracy dla obrony niepodległości stoimy niezłomnie przy wysoko podniesionym przez Ciebie sztandarze potęgi Rzeczypospolitej. Przy tej sposobności prosimy Cię posłusznie Panie Marszałku o przyjęcie od nas w ofierze w dowód przywiązania naszego do Twej osoby minjatury dzieła naszych rąk i mózgów naszych inżynierów haubicy 100 milimetrowej".

MINISTER spraw zagranicznych Beck po sesji rady Ligi Narodów w Genewie, gdzie reprezentował Polskę udał się do Paryża. Tu miejscowym dziennikarzom udzielił wyczerpującego wywiadu, z którego przytaczamy niektóre szczegóły.

Minister Beck zaznaczył, że w rozmowie z premjerem Herriotem mógł się przekonać o doskonałej harmonji, jaka panuje między rządami polskim i francuskim. W rozmowie z premjerem minister poruszył wiele spraw, co do których stwierdził identyczność opinji reprezentantów obu krajów. Specjalne swe zadowolenie wyraził minister Beck z powodu rokowań, jakie mają być w najbliższym czasie nawiązane w Genewie między przedstawicielami pięciu wielkich mocarstw.

W kwestji polsko-sowieckiego paktu o nieagresji, minister wyraził przeświadczenie, że będzie on jednym

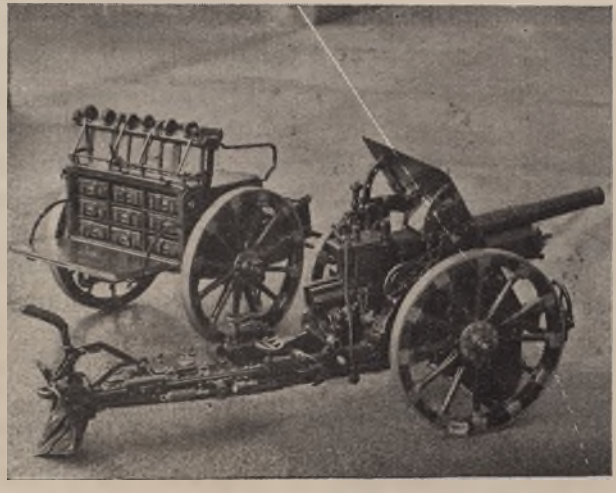

Model pierwszej polskiej haubicy 100 mm, strzelający nabojami rewolwerowemi; wykonany przez Zakłady Starachowickie i ofiarowany Panu Marszałkowi Piłsudskiemu

Z uroczystości ku czci powstania listopadowego w Warszawie
Zmiana warty przez absolwentów Szkoły Podchorążych na dziedzińcu belwederskim

Kompanja Szkoły Podchorążych w mundurach historycznych po apelu poległych przy pomniku Sobieskiego

ważniejszych czynników pokoju. Zresztą — zdaniem ministra — nie różni się on od paktu, podpisanego przez Francję z Sowietami. Pakt ten nie był improwizacją—zaznaczył minister. Stosunki polsko-sowieckie od kilku miesięcy uległy znacznej poprawie i można śmiało stwierdzić, że podpisany układ bardzo szczęśliwie usankcjonował stan faktyczny. Jak wynika z opublikowanych tekstów, powiedział minister, konwencja ta nie zmieni w niczem polskich stosunków międzynarodowych, a więc przedewszystkiem stosunków z sojusznikami, w szczególności z Rumunją. Szczegóły tej sprawy znajdą czytelnicy w artykule wstępnym.

PO DŁUŻSZEM przesileniu gabinetowem, jakie miało miejsce w Niemczech nastąpiło pewnego rodzaju odprężenie. Prezydent Hindenburg powierzył urząd kanclerza dotychczasowemu ministrowi Reichswehry gen. Schleicherowi, który jest osobistością uchodzącą od szeregu lat za właściwego promotora wszystkich ważniejszych posunięć zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej Niemiec. Z tych względów zdobył sobie miano „szarej eminencji".

Skład nowego gabinetu jest następujący:

Kanclerz i tymczasowy kierownik Reichswehry gen. Schleicher (jednocześnie zamianowany komisarzem dla Prus), sprawy wewn. dr. Bracht, praca dr. Syrup, min. spraw zagran. v. Neurath, finanse Schering-Krossigk, sprawiedliwość Guertner, poczta i komunikacja Elz v. Ruebenach, minister bez teki dr. Popitz.

Komisarzem rządu do walki z bezrobociem zamianowany został prezydent niemieckiego związku gmin wiejskich dr. Gerecke. Ministrem gospodarki został dr. Warmbold a ministrem wyżywienia von Braun.

Zasadniczo w składzie nowego rządu Niemiec zaszły tylko drobne zmiany personalne, bo wydaje się, że polityka tego rządu nie ulegnie większym zmianom.

RZECZOZNAWCY i uczeni, do których zwrócił się komitet do spraw wojny chemicznej i bakterjologicznej konferencji rozbrojeniowej, złożyli sprawozdanie, stwierdzające, iż niema żadnego praktycznego środka, któryby mógł zakazać skutecznie przygotowania do wojny chemicznej i bakterjologicznej. Ogłoszenie tego sprawozdania, jak zaznacza agencja Havasa podkreśla tezę bezpieczeństwa opartą na wzajemnej pomocy i zbiorowych sankcjach przeciwko napastnikowi. Treść sprawozdania wskazuje, że wszystkie zarządzenia częściowe, dotyczące rozbrojenia, lub kontrola pozostaną w praktyce bez skutku.

Pomnik „starego tygrysa" Jerzego Clemencau w Paryżu

SŁYNNY pięcioletni plan gospodarczy uprzemysłowienia Rosji który miał przynieść niebywały wprost rozwój gospodarczy rozległej republiki sowietów ma być zakończony, jak wiadomo w roku bieżącym

Uroczyste otwarcie wielkiej elektrowni, sporządzonej na Porohach Dniepru—Dnieprostroju—które odbyło się przed miesiącem, było niejako manifestacją na rzecz pięcioletniego planu i celowości sowieckiej polityki gospodarczej. Dlatego też rażącym dysonansem do optymistycznych przemówień dygnitarzy sowieckich jest ten fakt, że na szpaltach sowieckich pism w Leningradzie od dłuższego czasu prowadzona jest dyskusja na temat, dlaczego przed sklepami państwowemi stoją długie ogonki po chleb.

Redakcja „Krasnoj Gaziety" wysłała kilkunastu swoich współpracowników, aby zbadać przyczyny tego zjawiska. Współpracownicy pisma zbadali 46 piekarni sowieckich.

Ogłaszając zebrany materjał o dotkliwym braku chleba w Leningradzie „Krasnaja Gazieta" rozpoczyna dyskusję na temat, kto winien? Jest jednakowoż bardzo wątpliwe, czy pismo sowieckie wymieni rzeczywistych sprawców katastrofy aprowizacyjnej w Sowietach.

PRUSKIE ministerjum rolnictwa wyznaczyło 500 tysięcy morgów ziemi na pograniczu polsko-niemieckiem na cele kolonizacyjne. Ziemia ta ma być rozdzielona pomiędzy kolonistów, sprowadzonych z głębi Niemiec.

Z tego 200 tysięcy morgów przypada na powiat złotowski i inne pograniczne ziemie Pomorza, gdzie dotąd jeszcze żywioł polski zachował swą spoistość. 1800 tysięcy morgów przeznaczono na kolonizację w mazurskich powiatach Prus Wschodnich.

DZIAŁ TECHNICZNY DLA MAJSTRÓW WOJSKOWYCH

URZĄDZENIA WYCIĄGOWE W KUŹNIACH I CZERNIOWNIACH PUŁKOWYCH

Przeważna ilość ognisk kuziennych u rządzonych w pracowniach naprawczych, posiada okapy blaszane połączone z kanałem kominowym lub dla ujścia gazów spalinowych nazewnątrz. Urządzenia te jednak są niewystarczające. W kuźni pozostaje zazwyczaj wiele dymu i sadzy, które zanieczyszczają powietrze Gryzący dym i gazy spalinowe ujemnie wpływają na stan zdrowia pracującego, a praca staje się mniej wydajna. Nowoczesne urządzenia wyciągowe usuwają te przeszkody i praca w higjenicznych warunkach staje się bardziej produkcyjna.

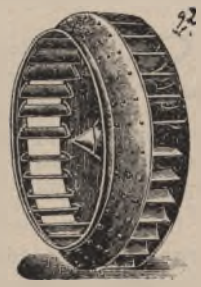

Wirnik wielołopatkowy typu turbinowego do wentylatora

Urządzenia wyciągowe składają się z okapu blaszanego z rurą wyciągową. Rura połączona jest z wentylatorem ssącym (eksshastorem), który posiada wirnik wielołopatkowy, na wzór turbinowych. Wentylatory powyższe noszą dlatego nazwę *turbinowych*. Wirniki osadzone są na łożyskach kulkowych i odznaczają się cichym i spokojnym biegiem.

Wentylatory turbinowe mogą być również używane jako tłoczące i wówczas mogą być zastosowane do ognisk kuziennych.

Wentylator ssący połączony jest bezpośrednio z silnikiem elektrycznym, lub też może być zastosowany do napędu pasowego.

Wentylator turbinowy do odciągania spalin z pod okapów ognisk kuziennych i wyrzucania ich nazewnątrz lub do komina zużywa około 0,3 koni mechanicznych. Ilość obrotów wentylatora wynosi około 2800 na minutę.

Szybkie obroty wirnika wyciągają zapomocą rury, połączonej z okapem, wszelkie gazy spalinowe i dym z ogniska kuziennego. Powietrze w kuźni staje się zupełnie czyste a praca dzięki temu normalna.

Powyższe urządzenia wyciągowe mają również zastosowanie w czerniowniach, które zanieczyszczone są pyłem kredowym, metalowym, parą wodną przy czernieniu i oczyszczaniu broni na szczotkach mechanicznych lub sposobem ręcznym.

Nowoczesne urządzenia szczotkarek mechanicznych przewiduje zamiast podstawy lanej, jednolitej—rurę wyciągową, połączoną z wentylatorem turbinowym ssącym.

Do celów wyciągowych używane są również wentylatory elektryczne, które mają zastosowanie tam, gdzie powietrze jest mniej zanieczyszczone.

Czyszczenie broni w oddziałach

Jedną z zasadniczych czynności każdego żołnierza w pułku jest utrzymanie broni w należytej czystości. Pielęgnacja jej wymaga nadzwyczajnego wysiłku nietylko ze strony żołnierzy, lecz i rusznikarzy pułku, którzy powinni dbać o to, by broń znajdująca się w kompanjach, była w każdym wypadku zdatna do użytku bojowego. Lokalną kontrolę i badanie broni należy uskuteczniać jak najczęściej. Chcąc jednak przeprowadzić należytą pielęgnację broni trzeba do tego mieć dostateczną ilość środków technicznych Dotychczasowe sposoby czyszczenia broni zapomocą pakuł i wazeliny wymagają dużej ilości tych środków i są one przeważnie nie niewystarczające w kompanjach. Należy zwrócić szczególną uwagą na mało oszczędne użycie smarów przez żołnierzy: pakuły i wazelina są częściowo tylko wykorzystane, gdyż większa część smaru wsiąka w pakuły. Używanie szczotek szczecinowych do czyszczenia broni, szczególniej luf karabinowych, jest więcej oszczędne, praktyczniejsze i tańsze. Sposób ten stosowany był w armji francuskiej. Szczotki do tego celu wykonywane są jak odniklowniki. Są one 2 typów: pierwszy typ z dwoma uszkami do przełożenia sznura, drugi zaś z gwintem do wkręcenia na wycior stalowy, jak odniklownik. Początkowo czyści się lufę z gazów prochowych zapomocą szczoteczki szczecinowej, a następnie smaruje się wazeliną. W celu oszczędzenia smaru należy czyścić i smarować broń wazeliną roztopioną.

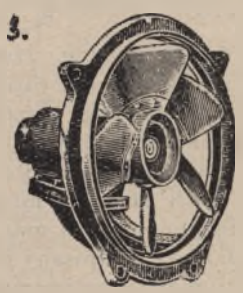

Wentylator elektryczny

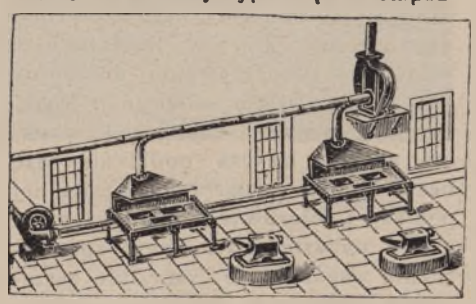

Urządzenie kuźni z wentylatorami tłoczącemi i ssącemi

Czyszczenie komór nabojowych i zamkowych można również uskuteczniać w ten sam sposób.

Dobry żołnierz, dbający o swą broń, z własnych nieraz środków znopatruje się w ten niezbędny materjał, potrzebny do pielęgnacji sprzętu uzbrojenia.

Zbrojmistrze i rusznikarze w pułkach, posiadający dużo inicjatywy zawsze potrafią zdobyć niezbędne środki do należytego pielęgnowania powierzonej im broni.

Czyszczenie broni powyższemi sposobami rozwiąże częściowo sprawę zbyt szczupłych kredytów, jakie asygnowane są na konserwację broni w oddziałach.

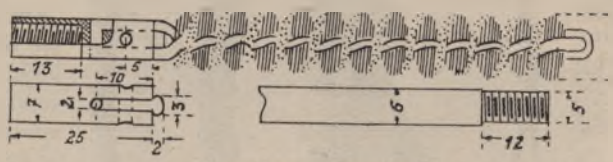

Szczotka włosiana do lufy

inż. Karol Łowacz.

Dorocznym zwyczajem urządza Macierz Szkolna w Gdańsku obchody gwiazdkowe dla dziatwy polskiej, uczęszczającej do szkół i ochronek polskich. Ogółem pozostaje pod opieką Macierzy Szkolnej zgórą 2500 dzieci polskich, rekrutujących się przeważnie ze sfer najuboższych.

Obchody gwiazdkowe na terenie W. M. Gdańska są wielkimi manifestacjami narodowemi i odbywają się w Gdańsku, na jego przedmieściach, oraz po wioskach, zamieszkałych przez ludność polską, przez cały grudzień. Staraniem Macierzy Szkolnej dostaje każde dziecko polskie książkę polską i nieco słodyczy, a dzieci biedne ubrania, bucikl, sukienki i t. d.

Macierz Szkolna w Gdańsku, zwraca się z gorącym apelem o pomoc w postaci darów w naturze względnie w gotówce. Najmniejszy, groszowy nawet datek, przyczyni się do utrwalania ducha narodowego i wzmocnienia naszej pozycji na tej tak ważnej placówce polskiej.

Ew. datki w naturze należy kierować pod adresem: Gdańsk. Macierz Szkolna. Am Olivartor 2/4, zaś datki w gotówce na P.K.O. 170.040 z wyszczególnieniem „gwiazdka", oraz do administracji naszego pisma.

NASZE SPRAWY

SĄDY KOLEŻEŃSKIE W KORPUSIE PODOFICERSKIM

Korpus podoficerski, którego nazwa z początkiem przyszłego roku wejdzie w życie przez wydanie odpowiednich rozkazów, już z urzędu będzie posiadał obowiązujące komisje małżeńskie i sądy koleżeńskie. Te dwie niezbędne wprost instytucje, stojące na straży naszego moralnego życia, muszą zczasem dojść do tak wysokiego znaczenia, by wszyscy im się podporządkowali bez żadnych zastrzeżeń. Sądy koleżeńskie w większości pułków już urzędują, jednak ze względu na różnorodność wzorowych ram i brak jednolitych przepisów postępowania niezawsze stoją na wysokości zadania. Poniżej przedstawię w skrócie statut, obowiązujący w jednym z pułków, który według mojego mniemania odpowiadałby naszym potrzebom. Do takiego przekonania przyszedłem po dość długiej praktyce, jako przewodniczący sądu koleżeńskiego. Stwierdziłem, że statut ten, względnie sąd na takim statucie oparty, w ogromnym stopniu przyczynił się do moralnego podniesienia wszystkich bez wyjątku kolegów danego pułku.

Zasadniczo statut sądu koleżeńskiego powinien się dzielić na 5 części:

1) *Postanowienia ogólne.*

Część ta powinna zawierać ogólne ramy i podstawy, dla których dany sąd koleżeński istnieje, oraz w poszczególnych artykułach czy paragrafach musi być dokładnie podane za jakie przestępstwa czy wykroczenia podoficer zawodowy przez sąd ten ma być pociągany, i wreszcie w jednym z artykułów musi być wyszczególniony system, względnie sposób stosowanych kar. Jako kary, podaję dla przykładu: a) nagana, względnie napomnienie wobec składu sądu, b) nagana, względnie upomnienie z ogłoszeniem równym i starszym stopniem podoficerom, c) zawieszenie w prawach członka korpusu podoficerskiego na pewien czas, nie dłuższy jednak niż 6 miesięcy, d) wykluczenie z korpusu podoficerskiego danego pułku czy oddziału. Kara pod d) pociągałaby za sobą bardzo przykre następstwa, nawet do zwolnienia z wojska włącznie. Sąd koleżeński powołuje do życia d-ca pułku przez zatwierdzenie wyborów.

2) *Organizacja.*

Sąd koleżeński powinien się składać z przewodniczącego, sekretarza, 4 sędziów i 4 zastępców. Wybory do sądu odbywają się na walnem zebraniu podoficerów i d-ca pułku z przedstawionej mu listy wyznacza przewodniczącego, zaś ten z pośród wybranych wyznacza sekretarza. Sędzią sądu kol. nie może być podoficer poszlakowany na honorze lub sądownie karany. Sprawy tak dużej jak i małej wagi w odniesieniu do podoficerów wszystkich stopni, przeprowadza sąd w swoim zwykłym składzie. Od wyboru na sędziego podoficerowi uchylać się nie wolno, zaś podoficer-sędzia jest zobowiązany do utrzymywania w jak największej tajemnicy wszystkich spraw, tyczących się sądu kol. Wyższą instancją sądu kol. jest d-ca pułku, który jednocześnie sprawuje nad sądem ogólny nadzór.

3) *Postępowanie sądu kol.*

Sąd czynności swoje podejmuje: a) na rozkaz d-cy pułku, b) na polecenie korpusu podoficerskiego, c) z własnej inicjatywy, d) na doniesienie nieanonimowe, e) na umotywowaną prośbę podoficera.

Każdy podoficer obowiązany jest donosić sądowi o wszelkich zauważonych wykroczeniach, uwłaczających godności podoficera, zaś o ile wykroczenie popełnił sędzia sądu kol. doniesienie na niego należy kierować na ręce właściwego d-cy, a więc do d-cy pułku. Przewodniczący po otrzymaniu takiego doniesienia, decyduje czy sprawa ma być rozpatrywana przez sąd koleżeński, czy też kwalifikuje się do rozstrzygnięcia przez d-cę pułku. W wątpliwych wypadkach rozstrzyga d-ca pułku. W razie, gdy sprawa nadaje się do rozstrzygnięcia przez sąd kol., to przewodniczący wyznacza posiedzenie sądu, jednak nie wcześniej jak po dwóch tygodniach od daty wpłynięcia sprawy. O rozprawie należy pisemnie powiadomić tak oskarżonego, jak i świadków. Komplet sędziowski powinien się składać co najmniej z 5 sędziów, wśród których sekretarz ma również prawo głosu. Z kompletu sędziów orzekających musi być wyłączony ten sędzia, który ma jakikolwiek związek z sądzoną sprawą, względnie jeżeli jest krewnym lub powinowatym sądzonego. Nie może sędzią również być podkomendny oskarżonego. Rozprawy są tajne. Przed rozprawą przewodniczący wzywa sędziów do sumiennego wykonania swoich obowiązków, oraz zapytuje oskarżonego, czy ma zastrzeżenia odnośnie składu sądu i przystępuje do rozprawy, którą może powierzyć jednemu z sędziów. Po przesłuchaniu oskarżonego i świadków przewodniczący oddaje głos oskarżonemu, potem zaś zamyka rozprawę i wraz z sędziami udaje się na naradę tajną. Na naradzie po przedstawieniu jeszcze raz całej sprawy odbywa się głosowanie najpierw nad winą, zaś jeżeli wina zostanie stwierdzona—nad karą. Głosowanie jest tajne, zaś sama uchwała jawna. Po zapadnięciu uchwały spisuje się protokół (wyrok), który powinien zawierać: a) datę i miejsce rozprawy, b) nazwę sądu i jego skład, c) nazwisko, imię i dane personalne oskarżonego, d) opis czynu, e) orzeczenie sądu, wysokość f) motywy wyroku, g) podpisy, h) pieczęć. Po ogłoszeniu oskarżonemu wyroku należy go pouczyć jakie przysługują mu środki odwoławcze. Protokół z posiedzenia oraz wyrok przedstawia się d-cy pułku do zatwierdzenia. Wyrok dopiero po zatwierdzeniu przez d-cę pułku staje się prawomocny. Oskarżonemu przysługuje odwołanie się od wyroku w terminie do dni czterech, lecz musi ono być umotywowane, poczem przewodniczący w porozumieniu z d-cą pułku rozstrzyga o dalszych jego losach.

4) *Postępowanie odwoławcze.*

Komplet sądu odwoławczego od wyroków sądu kol., składa się z dwóch sędziów-podoficerów i jednego oficera, wyznaczonego przez d-cę pułku. Na tej sesji odpada badanie świadków i oskarżonego, a tylko przewodniczący poleca jednemu z sędziów, względnie

Z otwarcia kursu krajoznawczego dla podoficerów, zainicjowanego przez Polski Biały Krzyż wespół z Komendą Miasta Warszawy

St. sierż. Karkut Józef długoletni sekretarz korp. podof. zaw. 54 p. p.

Chorąży Terech Michał prezes korpusu podof. zaw. 54 p. p.

St. sierż. Bilski Ludwik długoletni skarbnik korp. podof. zaw. 54 p. p.

Pragnieniem naszem, jako przedstawicieli korpusu podoficerów Garnizonu Tarnopol, jest, by wszyscy podoficerowie - koledzy, którzy nie są dotychczas prenumeratorami «Wiarusa», stali się nimi, począwszy od dnia 1 stycznia 1933 r.

Wspólne siły dadzą gwarancję bytu naszego poczytnego pisma, jakim jest «Wiarus».

«Wiarusa» powinien prenumerować każdy podoficer zawodowy i nadterminowy.

sam referuje sprawę, poczem odbywa się rozprawa główna, na której w obecności oskarżonego zapada decyzja, czy odwołanie jest słuszne, czy też nie. W wypadku pozytywnym następuje wznowienie postępowania, podobnie jak w pierwszej instancji. Orzeczenie więc sądu odwoławczego opiewać może jedynie zatwierdzenie lub odrzucenie odwołania. Od orzeczenia sądu odwoławczego niema odwołania. Wszystkie akta sprawy sąd odwoławczy przekazuje sądowi kol. po załatwieniu.

5) *Postępowanie końcowe.*

Sąd kol. prowadzi dziennik czynności i ścisłą ewidencję spraw koleżeńskich. Należy unikać zbyt rozległego prowadzenia ksiąg. Dziennik i wszystkie akta przechowywa pod zamknięciem przewodniczący, który za to odpowiada. Koszty wynikłe z postępowania sądu kol. ponosi korpus podoficerski. *st. sierż. W. K.*

O WŁASNY DACH NAD GŁOWĄ

Z poruszonych na łamach naszego tygodnika, tematów bodaj najaktualniejszą jest sprawa własnych domów. Zagadnienie to jako wyraz nastrojów panujących w naszym korpusie, powinno się odbić szerokiem echem i w części choćby urealnić tę masę wniosków i projektów, jakie napływają z myślą „o własnym dachu nad głową.

Należałoby przedewszystkiem wyjednać u naszych władz przydział, jak najkrótszą drogą, terenów pod budowę domków (t. zw. osiedli), za opłatą według ustalonych cen, które odpowiadałyby możliwościom płatniczym podoficerów zawodowych. Tereny takie musielibyśmy uzyskać z gruntów rządowych, które znajdują się bliżej wielkich miast i uzdrowisk, ze względów służbowych i wychowawczych, jeśli chodzi o nasze dzieci. Z wiosną przyszłego roku rząd zamierza przeprowadzić parcelację gruntów, wydzielonych przy 18 miastach Polski na działki pod budowę domków. Z podziału tego moglibyśmy również skorzystać i tak samo otrzymać ziemię na warunkach ulgowych. Jednocześnie wyrażam swe głębokie przekonanie, że rząd nam pomocy nie odmówi, czyto przy zakupie terenów, czy na budowę, czy wreszcie w formie pożyczki na potrzeby związane z zakupem materjałów budowlanych, właściwą budową i t. p. Jeśli chodzi o spłaty skarbowi państwa za działki pod budowę domków, to w tym celu musi być wyłoniona specjalna komisja fachowa, któraby na zasadzie zgłoszenia poszczególnych podoficerów przeprowadzała odpowiednią kalkulację. Pod specjalną uwagę powinien być brany projekt grupowego czy centralnego budowania domów, gdyż w ten sposób zmniejsza się koszta.

Kończąc pragnę, by wszyscy koledzy podoficerowie zaw., *którzy potrzebują „własnego dachu nad głową"*, gremjalnie i niezwłocznie, zgłosili swoje wnioski i opinje do „Wiarusa".

sierż. Lubczyński Teofil

OD REDAKCJI

Sprawa budowy własnych domów coraz bardziej interesuje ogół podoficerów. Napływają do redakcji coraz nowe wnioski i projekty.

Przyjmując za ostateczną datę 31/XII 1932, podaną w artykule p. sierż. Tabora, zaznaczamy, że do tego terminu przyjmować będziemy zgłaszane przez pp. podoficerów propozycje i w miarę możności bardziej zasadnicze drukować na łamach „Wiarusa".

Z chwilą zakończenia dyskusji cały materjał przekazany zostanie władzom przełożonym do decyzji. O dalszych losach projektu „własnego dachu nad głową" poinformujemy naszych czytelników, z chwilą uzyskania miarodajnych wskazówek i opinij.

W IMIĘ DOBRA SŁUŻBY

Wzgląd na dobro służby zniewolił mnie do napisania poniższych uwag.

Podstawą, na której oparto byt wojska, jest karność i posłuszeństwo. Obowiązki te, podniesione do rzędu cnót żołnierza, wypływają z charakteru służby wojskowej, jej celów i zadań. Uświadomiony żołnierz rozumie, że jego karność i posłuszeństwo wynika nie z obawy przed karą, lecz z poczucia dobrze pojętego interesu służby wojskowej. Taki żołnierz stara się zawsze okazywać uległość wobec rozkazów i zarządzeń przełożonych i starszych. Nieraz mimo tych zalet, żołnierz zboczy z drogi obowiązku popadnie w sprzeczność z prawem przez popełnienie drobnego napozór przewinienia, które z punktu widzenia karności wojskowej musi podlegać ukaraniu. Często dopuszcza się żołnierz występku lub wykroczenia jedynie z braku świadomości tego, co robi. W tym wypadku, wymierzona, mu kara wywołuje u niego niepotrzebne rozgoryczenie i brak ochoty do gorliwego wypełniania obowiązku dalszej służby. W niejednym wypadku możnaby temu zapobiec przez dokładne uczenie żołnierzy, jakie czyny zaniedbania są im zakazane i jaka grozi im kara. Dlatego wartoby w formie przystępnych wykładów i pogadanek uczyć żołnierzy o organizacji sądów wojskowych, o mocy obowiązujących w wojsku ustaw karnych i organach współdziałających przy wymiarze sprawiedliwości. Niewątpliwie wpłynęłoby to na zmniejszenie przestępczości w wojsku i przyczyniłoby się do podniesienia jego wartości moralnej. Zauważyłem, że na wykładach żołnierskich, jeżeli porusza się wyżej wymieniony temat, to zwykle streszcza się go do przestrogi: „Uważaj! bo cię kanarek do ciupy zaprowadzi." Takie ujęcie pracy żandarma w wojsku obniża jego rolę do poziomu przysłowiowego straszaka na wróble. Uważam ten sposób nauczania za szkodliwy dla wojska, gdyż do pożądanego celu nie prowadzi.

st. sond. A. Lipiec

Z NASZEGO ŻYCIA

ZAWODY STRZELECKIE W CENTR. WYSZK. SAPERÓW W MODLINIE

W dniu 29.X b. r. odbyło się, w obecności komisji sędziowskiej, strzelanie dla oficerów i podoficerów Centrum Wyszkolenia Saperów o złotą odznakę strzelecką na własnej strzelnicy małokalibrowej.

Ogółem zdobyto 29 złotych odznak strzeleckich, z czego 11 zdobyli podoficerowie: chor. Pędziwiatr Józef, st. sierż. Ciechanowski Antoni, st. sierż. Kuścielak Kazimierz, st. sierż. Zieliński Kazimierz, st. sierż. Bieniek Jan, st. sierż. Kalandyk Wojciech, st. sierż. Murawski Juljan, sierż. Odyniec Antoni, sierż. Dziurla Stanisław, sierż. Słaba Andrzej, kpr. Wanacki Romuald.

Z pośród wymienionych wyznaczono zespół podoficerów do zawodów garnizonowych, które odbyły się 30.X b. r. Zawody te obejmowały konkurencje dla oficerów, podoficerów i szeregowców.

W wyniku losowania zespół podoficerski C. W. Sap. stanął do zawodów jako piąty (ostatni) i wywalczył sobie zdecydowaną przewagę nad innemi zespołami, stając się posiadaczem zaszczytnego tytułu mistrza garnizonu Modlin w strzelaniu z broni małokalibrowej dla podoficerów.

Zespół stanowili: chor. Pędziwiatr Józef, st. sierż. Murawski Juljan, st. sierż. Ciechanowski Antoni, st. sierż. Kuścielak Kazimierz i sierż. Słaba Andrzej.

Wręczenie złotych odznak strzeleckich i nagrody przechodniej, w postaci bronzowej figurki strzelca ufundowanej przez dowódcę baonu mostowego, a zdobytej przez podoficerów C. W. Sap. po raz pierwszy, odbyło się w dniu 11.XI b. r. z okazji uroczystości odzyskania niepodległości Polski.

Wręczenia dokonał osobiście komendant garn. Modlin — p. gen. bryg. Szylling Antoni.

R. W. kpr.

PODOFICEROWIE 3 P. S. P. NA SZKOŁĘ POLSKĄ ZA KORDONEM

Redakcja otrzymała od korpusu podoficerskiego 3 p. s. p. list treści następującej:

„Zawiadamiamy, że na podstawie uchwały z dnia 10 listopada b. r. — przekazaliśmy w dniu dzisiejszym czekiem P. K. O. Nr. 22.144 kwotę 100 (sto) złotych na rzecz gimnazjum polskiego w Bytomiu. Tą skromną ofiarą pragniemy uczcić 14 rocznicę niepodległości, oraz pobudzić społeczeństwo, a przedewszystkiem innych kolegów, do intensywniejszej pomocy dla twierdzy polskiego ducha na dawnych na-

Zespół strzelecki podoficerów C. W. Sap., mistrz garn. Modlin w strzelaniu z broni małokalibrowej. W środku komendant centrum ppłk. Hałkowicz, z lewej zdobywca 1 miejsca chor. Pędziwiatr

Fot. st. sierż. Murawski

szych zachodnich rubieżach, jaką jest gimnazjum polskie w Bytomiu.

Apelujemy więc jak najgoręcej do całego korpusu podofic. zaw. i wzywamy do składek na ten cel za pośrednictwem „Wiarusa". Hasło „*Pomóżmy rodakom z za kordonu*" niechaj jak najowocniej odbije się w szeregach i rodzinach naszych!

za
korpus podoficerów zawod.
3 pułku strz. podhal.
J. Kubielas st. sierż.

SPORT W 14 PUŁKU PIECHOTY

Rok bieżący zapisał sie chlubnie w dziejach sportowych pułku.

Z inicjatywy kilku oficerów oraz osób cywilnych, członków klubu sportowego „Cuiavia" we Włocławku, wyłoniła się myśl połączenia tegoż klubu z wojskowym pod nazwą wojskowo-cywilny klub sportowy „Cuiavia". Myśl tę zrealizowano na walnem zebraniu dnia 10.IV b. r. Nowe towarzystwo zyskało silne podwaliny do dalszej pracy. Na czele zarządu stanął płk. Misiąg Ignacy, dca 14 p. p. i komendant garnizonu, który głęboką troską otacza wychowanie fizyczne wojska i społeczeństwa, rozumiejąc wartość tego czynnika dla siły państwa.

Z wiosną b. r. przystąpiono do gruntownego przerobienia i rozbudowania dotychczasowego placu sportowego na nowoczesny stadjon.

Z nastaniem wiosny cała kadra zawodowa i szeregowi niezawodowi rozpoczęli regularną zaprawę sportową, panie zaś z rodziny wojskowej ćwiczenia w siatkówce.

W dniu 5 maja b. r. odbyło się uroczyste otwarcie sezonu sportowego klubu „Cuiavia". Klub uzyskał zwycięstwa w koszykówce z drużyną Państwowej Szkoły Handlowej 39 : 7, w trójboju l. a. z Gimn. Ziemi Kujawskiej 4000 : 2891 pkt. i w piłce nożnej z C. W. S. S. „Gryf" z Torunia 3 : 2.

W lipcu przeprowadzono wielobój oddziałowy dla szeregowych niezawodowych, w którym pierwsze miejsce zajęła 7 komp., w koszykówce 8 komp. w siatkówce 1 komp k. m.

We wrześniu stawali oficerowie i podoficerowie zawodowi do trójboju. Pierwsze miejsca zajęli: w grupie oficerów ppor. Smolarczyk Lucjan, w grupie podoficerów kpr. Siemiński Henryk.

Urządzono też zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo pułku, z których należy podkreślić ładne wyniki w skoku wzwyż — 150 cm, w rzucie oszczepem — 42,6 m, granatem — 63,95 m.

Oficerowie i podoficerowie C. W. Sap. zdobywcy złotej odznaki strzeleckiej

Fot. st. sierż. Murawski

Od lipca do października stawali oficerowie, podoficerowie i szeregowi starszego rocznika do prób P. O. S. Uzyskano ogółem 744 odznak. Ponadto kadra zawodowa uzyskała 127 odznak strzeleckich, a oficerowie, podoficerowie i szeregowi niezawodowi 648 odznak grenadjerskich.

Od października uprawiają oficerowie szermierkę na szable, podoficerowie zaś pięściarstwo.

W zawodach o mistrzostwo Włocławka uzyskał klub

Z uroczystości sadzenia drzewek w 84 p. p.
D-ca pułku płk. Zawiślak i p. Turkowa żona st. sierżanta *Małżonka d-cy pułku i prezes kasyna podoficerskiego st. sierż. Tuliszko*
Fot. sierż. Świątek

„Cuiavia" pierwsze miejsca w koszykówce, siatkówce, sztafecie olimpijskiej 1 4x100, w biegu na 1500 m i w skoku wdal.

Częściowo też na dobro sportu można zapisać zdobycie pierwszych miejsc w zawodach dywizyjnych przez plutony łączności i pionierów 14 p. p.

Obecnie przygotowuje się pułk do sportów zimowych, budowy własnych kajaków, przygotowania instruktorów wychowania fizycznego i sędziów na przyszły sezon letni i t. p.

m

UROCZYSTOŚCI LISTOPADOWE W 4 P. P. LEG.

W roku bieżącym rocznicę powstania listopadowego uczcił 4 p. p. Leg. akademją żołnierską, która odbyła się w kieleckim Teatrze Polskim.

Obfity program akademji wypełniły wyłącznie produkcje legjonistów kompanji podchorążych rezerwy, dla których był to dzień tradycyjnie uroczysty.

Wieczorem wśród pochodni z orkiestrą na czele wyruszyła kompanja podchorążych na pobliskie wzgórze, gdzie jasno rozgorzał wielki stos i rozbrzmiała pieśń żołnierska.

SADZENIE DRZEWEK PRZY BUDYNKACH PODOFICERSKICH 84 P. P. W PIŃSKU

W dniu 25 października r. b. odbyła się uroczystość sadzenia drzewek owocowych przy budynkach podoficerskich 84 p. p.

Stało się to z inicjatywy dowódcy pułku, p. płk. Zawiślaka J., który razem z p. kwatermistrzem włożyli dużo dobrej woli i pracy, by tę piaszczystą wyspę, wśród bagien polskich, uczynić zdatną do sadzenia drzewek owocowych.

Pomimo deszczu zebrał się korpus oficerski i podoficerski z rodzinami.

Po poświęceniu placu przez ks. proboszcza, przystąpiono do sadzenia. Pierwsze drzewko zasadził dca pułku z żoną st. sierż. Turka, drugie — małżonka dcy pułku z podoficerem. Wieczorem staraniem podoficerów urządzono „czarną kawę" w salach kasyna podoficerskiego, gdzie do stołów zasiadło około 200 osób. Nastrój panował wesoły i serdeczny, bowiem po raz pierwszy rodziny oficerskie i podoficerskie na czele z dowódcą pułku zasiedli przy wspólnym stole. *St. sierż. R. T.*

KRONIKA POŚMIERTNA

Po krótkotrwałej chorobie zmarł w Jarosławiu sierż. zaw. Biela Michał z 39 p. p. strz. lw. Zgasł młodo bo zaledwie w 31 roku życia, pozostawiając w nieutulonym żalu żonę oraz małoletniego synka.

Ś. p. Michał Biela sierż. 39 p. p.

S. p sierż. Biela był jednym z najlepszych podoficerów, dobrym i serdecznym kolegą, dlatego pamięć po nim w pułku pozostanie na zawsze.

Pogrzeb odbył się dnia 2 listopada. W ostatniej posłudze wzięli udział: korpus oficerski z dcą pułku na czele, wszyscy podoficerowie pułku i delegacje podoficerów stacjonowanych w Jarosławiu.

Cześć Jego pamięci!

K.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. sł. sierż. Schmidt, Dzisna. Pański niezmiernie ciekawy list do kolegów z pobytu w więzieniu sowieckiem zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

P. sierż. ...ik, Jabłonna. Redakcja postanowiła nie drukować więcej artykułów, apelujących o prenumeratę „Wiarusa". Decyzję tę należy tłumaczyć tem, że nie chcemy zbyt często przypominać niektórym kolegom o braku zrozumienia dla naszej pracy. Zresztą propaganda „Wiarusa", za pośrednictwem „Wiarusa" mija się z celem, gdyż nie daje spodziewanych wyników, a jedynie pozostawia wrażenie autoreklamy. Dziękując zatem za tyle słów uznania, prosimy o kontynuowanie pożytecznej akcji bezpośredniego zjednywania prenumeratorów.

P. sł. sierż. J. K. Wywiad z chor. S. ma zbyt ogólny charakter i treścią swoją — mniemamy — nie zainteresowałby naszych, trzeba to przyznać — wybrednych czytelników. Z tych względów nie wydrukujemy, prosząc o dalszą współpracę.

P. sł. sierż. S. Ł. Artykuł przeczytaliśmy z całą satysfakcją, ale jest on również w pewnem stopniu reklamą dla redakcji i dlatego niestety, drukować nie możemy.

P. płut. Franciszek T. Artykuł nadesłany za późno. Uważamy, że przypominanie tego tragicznego wypadku jest już w tej chwili nie wskazane.

P. J. „Przykre i prawdziwe" jest za przykre i prawdziwe, by można o tem wydawać tak swobodne sądy. Koledzy z sąsiedniego pułku zapewne mogliby podobny zarzut skierować pod adresem panów, a wtedy co? Sądzimy, że najlepiej będzie jeśli sprawę porozumienia załatwią między sobą prezesi obu korpusów.

P. sł. sierż. Pieniążek. Projekt pański zachowujemy do rozpatrzenia przez komitet redakcyjny.

NASZE GWIAZDY LEKKOATLETYCZNE

Mówiąc o polskich lekko-atletach zacząć trzeba od tego, że sprinterów nie mamy w dalszym ciągu. Tylko dwuch ludzi w r. b. przebiegło 100 m poniżej 11 sek., przyczem każdy bieg poniżej tej granicy to u nas wciąż jeszcze ewenement, wówczas gdy w Europie w ub. sezonie 20 zawodników przebiegło 100 m w czasie 10,6", a 9-ciu nawet w lepszym. Wśród tej słabizny na początku sezonu Trojanowski II, a na jesieni Hillman byli najlepsi. Czasy: 10,8" i 22" Trojanowski II. Na 400 m wyróżnia się znakomity i ambitny Biniakowski 49,9" o klasę lepszy od reszty zawodników z których żaden nie zeszedł niżej 51".

Znacznie lepiej stoją sprawy w biegach średnich. Tu obok sporadycznie biegającego Kusocińskiego, który miał najlepsze czasy na 800 m i 1500 (1:56,6 sek. i 3:54 sek.) mamy kilku bardzo dobrych zawodników. Są to przedewszystkiem Maszewski (800 m—1:56,8") i Kuźmicki (1:57" i 4:02,2"). Pozatem wymienić należy Lesickiego (800 m—1:58,2"), Sidorowicza (2:00,8" i 4:04"), Skowrońskiego (1:59,8" i 4:09,8") oraz Strzałkowskiego 4:07,8".

Na długich dystansach poza Kusocińskim, który od 3 km do 10 km jest najlepszym biegaczem świata i ani razu nie był pokonany, wielki postęp zrobił Hartlik, który na 5 km miał 15:38"! Poniżej 10 min. biegali jeszcze Sawaryn (15:56"), Puchalski i Miałkas (15:59"), pomimo gorszych czasów doskonale prezentował się Strzałkowski (16:08"), który niestety niema odpowiednich warunków do pracy. Na 10 km w dalszym ciągu biega się rzadko. Tu po Kusocińskim najlepszy czas 33:31") mają Miałkas i Fiałka.

W biegach przez płotki mamy trzech zawodników międzynarodowej miary. Przedewszystkiem są to w biegu na 400 m Kostrzewski i Maszewski. Obaj mieli niezły czas 55,4" i wciągu całego sezonu przegrali raz tylko do Burghleya (Anglja) finalisty tegorocznych Igrzysk olimpijskich. W biegu na 110 m doskonałym był Nowoslelski 15,1". Na 110 m obok starych: Trojanowskiego I 15,6" oraz Wieczorka i Zajusza po 16" zjawił się doskonały Niemiec 15,9", zaś na 400 m rezerwy stanowią Sobik 58,4 oraz Drozdowski i Jezerski 59,8", a także Niemiec 60".

W skokach najbardziej jaskrawy postęp ujawniono w tyczce, gdzie rekord bity przez 3 zawodników urósł dzięki Schneiderowi o 20 cm do imponującej wysokości 390 cm. A obok rekordzisty znakomite postępy czynią Kluk 377, Fryst 371, Pławczyk 360 i inni, nie rezygnuje zaś również dawny rekordzista Adamczak 358 cm.

Jeszcze bardziej rewelacyjny, chociaż też bardziej osamotniony, postęp uczynił w skoku wzwyż Pławczyk, który skokiem 196 cm został rekordzistą Europy, stale zaś skacząc 188—190 trwale uplasował się wśród zawsze i wszędzie groźnych zawodników. Prócz niego jeszcze Niemiec okazał się dobrym skoczkiem (182½ cm), zato zeszłoroczni rekordziści Gadgowd i Chmiel zawiedli.

W skoku wdal aż 4 zawodników skakało ponad 7 m, wszyscy jednak byli w bardzo nierównej formie. Nowak był zdecydowanie najlepszy, raz nawet lekko przekroczywszy osiągnął 7,40 m co byłoby rekordem Polski i 7 wynikiem Europy. Wyniki: Nowak 726 cm, Twardowski 712, Skład 706 i Wieczorek 703. I tu Pławczyk doskonale się zapowiada, narazie osiągając 677 i 6 miejsce.

We wszystkich tych skokach ogólny poziom znacznie się podniósł.

W trójskoku mamy już jednego zawodnika bliskiego europejskiego poziomu. Te Luckhaus — 14 m. 24 cm. Inni niezwykle słabi.

W rzutach padły wszystkie rekordy jednorącz i niektóre oburącz.

Imponujący postęp obserwowaliśmy w rzucie oszczepem, gdzie 3 ludzi rzucało ponad 60 m: Wł. Mikrut 65.14, Turczyk 64.14 i Fr. Mikrut 60.74. Dziesiąty wynik około 55 m, ponad 50 m rzucało dziesiątki ludzi.

W kuli i w dysku mamy jednego znakomitego zawodnika Heljasza (16.05 i 45.72), inni są znacznie słabsi. Prócz Tilgnera, który raz jeden rzucił 14.04 nikt w kuli nie przekroczył 14 m, najlepszym tu jak i w dysku był Siedlecki (13.99 m i 43.29).

W rzucie dyskiem niezłe wyniki mieli jeszcze Kozłowski 42,10 i Wieczorek 49,94, ogólny poziom jednak nie podniósł się, natomiast w kuli znać wyraźny i duży postęp, przyczem po raz pierwszy 6 ludzi rzuciło ponad 13 m. W rzucie oburącz Heljasz ustanowił rekord światowy 28,70 m.

W wielobojach ukazały się rewelacyjne talenty Siedleckiego (1-szy w dziesięcioboju 7,853, rekord), Pławczyka, Hillmana i Niemca, na dobrym poziomie utrzymał się stary mistrz Wieczorek (1-szy w pięcioboju 3,828, rekord i 2-gi w dziesięcioboju 7,060). Stwierdzić przytem trzeba ogólny postęp.

Przechodząc do kobiet zacząć trzeba od zanotowaniu faktu, że był to pierwszy rok bez udziału tylokrotnej podpory naszej kobiecej lekkiej atletyki p. Konopackiej-Matuszewskiej oraz Hulanickiej-Mazurkowej. Również prawie że nie startowała tak znakomicie zapowiadająca się Manteuflówna. Brak dwóch pierwszych odczuliśmy specjalnie w wielobojach, ostatniej zaś w sprintach i skoku wzwyż.

Naturalnie na czoło wysunęła się wśród pań odzyskana Walasiewiczówna, która jest w Polsce w wielu konkurencjach pierwszą, a w pozostałych.. mogłaby być pierwszą. Jej wyniki notowaliśmy w ubiegłym numerze.

W biegach krótkich znacznie się poprawili ślązaczki: Brenerówna (60 m 7,6", 100 m 12,4" i 200 m 27,5") i Sikorżanka (60 m 7,8"). Trzeciem „muszkieterem" Śląska w kobiecych sprintach była Orłowska (100 m 12,8" i 200 m 27"). Wielką niespodziankę zrobiła na jesieni Manteuflówna, która w sezonie prawie nie startując, osiągnęła w biegu z Walasiewiczówną czas 12,6". Dużym talentem jest krakowianka Gotlibówna (7,9").

W biegu na 800 m po Walasiewiczównie najlepszą była i wiele na przyszłość obiecuje Nowacka (2:29"), pozatem wyróżnić należy ślązaczki Szansównę i Zebekównę. Przez płotki nadal umie biegać właściwie tylko Schabińska (80 m 12,4") i Freiwaldówna (12,6"), która podobnie jak i w biegach płaskich utrzymała się na dawnym poziomie.

W skoku wzwyż wciąż jeszcze niema nikogo, kto zastąpiłby Krajewską, przytem najlepsza w tej konkurencji Manteuflówna prawie nie skakała i osiągnęła tylko 141. Wyniki słabe: 145 Bytomska, 144 Janowska.

Zato w skoku wdal postęp widoczny, prócz Walasiewiczówny aż 7 zawodniczek skoczyło 5 m, a więc Janowska 519, Piotrowska 511, Brenerówna 510. Nie są to wyniki świetne, ale—postęp niewątpliwy.

W rzutach dyskiem Wajssówna 42,48 i Walasiewiczówna 38,90 wyraźnie dystansują inne, ale jest parę zawodniczek przekraczających 34 m: Jasieńska 35,57, Cejzikowa 35,23, Bersonówna 34,58 i Janowska 34,02.

W kuli Jasieńska wreszcie przekroczyła, coprawda tylko o ½ cm, granicę 12 m, pozatem jednak tylko Wajsówna miało stosunkowo przyzwoity wynik (11,26). W oszczepie—wyraźny spadek, najlepsza Jasieńska 35,35. W wielobojach bez Konopackiej, Hulanickiej i Walasiewiczówny—najlepsze były Janowska i Sikorżanka.

RADJO

ROZWÓJ RADJOFONJI EUROPEJSKIEJ

Radjofonja europejska w ciągu kilku lat zaledwie osiągnęła wspaniałe wyniki swej pracy, pokrywając siecią stacyj nadawczych i aparatów odbiorczych cały stały ląd. Niezmiernie ciekawe dane podaje biuro informacyjne Międzynarodowej Unji Radjofonicznej. Według danych z 1931 roku Europa posiada około 250 stacyj nadawczych, z których audycje odbierane są przez 64.0000.00 słuchaczy, grupujących się przy 16.000.000 odbiorników lampowych i detektorowych.

Interesująco przedstawia się wykres, ilustrujący liczbę abonentów, jaka w poszczególnycu krajach europejskich przypada na 1000 mieszkańców. Cóż bowiem się okazuje? Prymat dzierżą tu bezapelacyjnie kraje skandynawskie. Na pierwszem miejscu – świecąc wszystkim przykładem — stoi malutka Danja, kraj „mlekiem płynący", słynny z uczciwości, czystości i... rowerów. W Danji statystyka z końca 1921 roku wykazywała 475.600 abonentów radjowych. Na 1000 mieszkańców przypada tam 133,9 abonentów radjowych. Jest to rekord, nie notowany nietylko w Europie, ale i na całej kuli ziemskiej.

Dopiero za Danją uplasowała się Wielka Brytanja, w której na 1000 mieszkańców aż 92,44 zalicza się do wielkiej rodziny radjowej. Niedaleko od Wielkiej Brytanji odbiegła Szwecja, w której na 1000 mieszkańców przypada 89,5 abonentów radjowych przy ogólnej liczbie 549.857 radjosłuchaczy. Czwarte miejsce zkolei zajmuje malutka Austrja, gdzie na 1000 mieszkańców 69,61 może się pochwalić posiadaniem odbiorników radjowych. Dopiero po Austrji następują Niemcy z 61,7 radjosłuchaczy na 1000 mieszkańców.

A Polska? Polska, aczkolwiek nie znajduje się na szarym końcu, to jednak bardzo blisko tego końca. U nas według statystyki wypada zaledwie 9,43 radjosłuchaczy na 1000 mieszkańców.

To mało, bardzo mało. Nie pociesza nas fakt, że mniejszą ilością radjosłuchaczy wykazać się mogą takie państwa, jak: Italja, Belgja, Szwajcarja i Norwegja. Słabą pociechą jest również okoliczność, że w statystyce bułgarskiej, estońskiej, greckiej, tureckiej i jugosłowiańskiej figurują znaki zapytania, a procenty wykazujące ilość radjosłuchaczy na 1000 mieszkańców często wyrażają się w ułamkach procentów. Polska, jako kraj posiadający około 33 000.000 ludności, powinien i musi postępować naprzód w dziedzinie radjofonji, która niewątpliwie jest poważnym czynnikiem kulturalno-wychowawczym, promieniującym na cały kraj. Malutka Danja powinna być nam przykładem.

INFORMATOR

556. *„S. Ż., Jarosław."* — 1). Służba ochotnicza powinna być wpisana w ewidencji. Należy przy raporcie prosić o sprawdzenie zeszytu ewidencyjnego i gdyby tam nie była odnotowana—złożyć posiadany dokument, celem przeprowadzenia formalności, związanych z dodatkowem wpisaniem tej służby.—2). Sama przerwa nie zalicza się do wysługi emerytalnej, natomiast będzie w tym wypadku zaliczona służba, pełniona przed przerwą oraz cała służba, pełniona od chwili ponownego wstąpienia do wojska, aż do chwili zwolnienia. Jeżeli zatem nastąpi przeniesienie w stan spoczynku, wysługa będzie wynosić około 22 lat, zaco przysługuje 56,8 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia, bez dodatku służbowego i ekonomicznego. — 3). Odznaczenie niepodległościowe nie przysługuje. — 4). Urlop wypoczynkowy przysługuje podoficerowi zawodowemu bezspornie. Jednak oznaczenie terminu tego urlopu oraz czas jego trwania oznacza dowódca formacji zależnie od względów służbowych i przepisów, normujących czas trwania urlopu wypoczynkowego dla podoficerów zawodowych. — 5). Dla podoficerów zawodowych niema ograniczeń w sprawie przebywania na mieście poza służbą.

557. *„Kapr. K. O. P., Ostróg".*—1) Wobec zgłoszonych wątpliwości podajemy, że podoficerom zawodowym, zwolnionym ze służby bez zaopatrzenia emerytalnego, przysługuje odprawa: za służbę ponad 2 lata—w wysokości 1 miesięcznego uposażenia, za służbę ponad 3 lata—w wysokości 2 miesięcznego uposażenia, za służbę ponad 6 lat — w wysokości 6 miesięcznego uposażenia, za służbę ponad 10 lat — w wysokości 12 miesięcznego uposażenia, za służbę ponad 12 lat—w wysokości 18 miesięcznego uposażenia. Do czasu służby wlicza się podoficerom zawodowym również służbę w charakterze prowizorycznych podoficerów zawodowych, służbę nadterminową oraz każdą służbę, która nie miała charakteru obowiązkowej służby czynnej. Według tych zasad przysługiwać będzie odprawa w wysokości 6 miesięcznego uposażenia. — 2) Poruszona sprawa małżeństwa nie nadaje się do druku i dyskusji, gdyż obowiązujące przepisy przewidują możność udzielania zezwoleń w drodze wyjątku tym podoficerom zawodowym, którzy nie posiadają ogólnie wymaganych warunków. Powody, przez pana podane, są niewątpliwie słuszne i znajdą zapewne uwzględnienie przy indywidualnem rozpatrzeniu podania.

558. *„A i B", Gniew.* — Wnioski są w opracowaniu. Termin decyzji nie jest wiadomy.

559. *St. wachm. C. R., Poznań.* — Około 16 lat do końca grudnia r. b., licząc czas służby w W. P od 1 stycznia 1919 r. do 18.3 1921 r. podwójnie, resztę pojedyńczo. Przypada 42.4 proc. uposażenia czynnego posiadanego stopnia bez dodatku ekonomicznego i służbowego. W obliczeniu nie uwzględniliśmy czasu służby w b. armji zaborczej, ponieważ wobec nieposiadania w tej armji charakteru zawodowego wojskowego oraz braku bezpośredniego przejścia z tej armji do służby w W. P. — służba zaborcza nie podlega zaliczeniu do wysługi emerytalnej.

560. *„Zainteresowany" z Wilna.* — 1) Do uzyskania praw emerytalnych brak jeszcze 3-ech lat służby. — 2) Przerwa nie podlega zaliczeniu do wysługi emerytalnej.—3) Służba wojskowa liczy się panu od 1 lutego 1920.

HUMOR

NIEZAWODNY WSKAŹNIK

— Czy pan hrabia jest w domu?

— Pan hrabia przed godziną wyjebał na konną przejażdżkę, ale prawdopodobnie za chwilę będzie w domu, bo koń już wrócił.

NAJNIEZBĘDNIEJSI LUDZIE

— Jacy ludzie według ciebie są najniezbędniejsi?

— Naturalnie złodzieje.

— Dlaczego?

— Bo gdyby na świecie nie było złodziei, to nie było by i policji, a gdyby nie było policji, to możesz być pewny, że wszyscy ludzie staliby się złodziejami.

W DOBIE KRYZYSU

— Postanowiłem zmniejszyć wszystkie swoje wydatki o połowę...

— A w jakiż to sposób uskutecznisz?

— W bardzo prosty — rozwiodę się ze swoją żoną.

W SALONIE

— Czy pani lubi zwierzęta?

— O, bardzo, bardzo, szczególnie pieczone kurczęta.

W MAŁOMIASTECZKOWEJ RESTAURACJI

— Kelner, ile godzin każecie mi jeszcze czekać na te nieszczęśliwe pół kaczki!

— To wszystko zależy od tego, kiedy kto inny obstaluje drugą połówkę, bo nie możemy przecież zarżnąć dla pana pół kaczki.

TO WCALE NIE SZTUKA

— Byłem w cyrku i zachwycił mnie tam pewien ekwilibrysta na koniu. Czego on tylko nie wyprawiał! Wisiał na szyji konia w biegu, leżał na końskim grzbiecie podczas brania przeszkody, przeleciawszy przez koński łeb, stawał na głowie na ziemi!...

— Mój drogi, przecież to są bardzo łatwe rzeczy. Wszystko to ja osobiście wyczyniałem, kiedy po raz pierwszy siadłem na konia w wojsku.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. KRZYŻÓWKA

uł. sierż. pilot J. Mastaliński

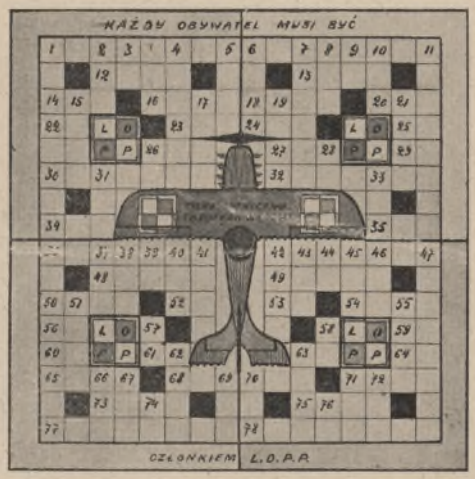

Znaczenie wyrazów poziomych:

1. Przyrząd używany na samolocie dla poprawki kursu. 6. Fotografja z powietrza (skrót). 12. Do przewlekania nitki (wspak). 13. Ogród rajski (inaczej). 14. Określenie miejsca. 16. Płyn żrący. 18. Zwierzę morskie. 20. Zabawa (inaczej wspak). 22. Mówię przy dawaniu (wspak). 23. Przysłówek. 24. Część sztuki teatralnej. 25. Nuta. 26. Imię żeńskie. 27. Część ciała. 29. Daję (wspak). 30. Golarz (inaczej). 32. Język narodowościowy. 34. Imię biblijne. 35. Ryba. 36. Pocisk podwodny. 42. Wysyłający list. 48. Wstaw „olden" 49. Wstaw „obuza". 50. Produkt spalania ziemi. 52. Zaimek osobowy. 53. Zaimek wskazujący. 54. Narodowość (jak 32). 56. Litera fonet. 59. Wykrzyknik. 60. Pierwsza litera, fonetycznie, razem z drugą dają wyraz używany w tenisie. 61. Karta lub lotnik. 63. Jednostka oporu elektrycznego. 64. Jak 61. 65. Stworzenie wodne 68. Ozdoba mężczyzn. 70. Produkt spalania. 71. Zabawa kawalerska. 73. Okręt Noego. 75. Okres czasu (wspak). 77. Wstaw „merkator". 78. Zwinny człowiek.

Znaczenie wyrazów pionowych:

1. Działanie wojska pod ogniem. 2. Zaimek osobowy. 3. Wstaw „il". 4. Wstaw „Riwoli". 5. Ochrona dawnych fortec. 6. Grecka litera. 7. Zwierzchnik uniwersytetu. 8. Rodzaj utworu poetyckiego. 9. Wstaw „fe". 10. Zaimek osobowy. 11. Ustrój ciała. 15. Wstaw „anty". 17. Napój (wspak). 19. Oszklone otwory w ścianie w liczbie mnogiej. 21. Afrykanin (wspak). 26. Nuta (wspak). 28. Karta (wspak). 31. Angielska morga wspak. 33. Przyprawa. 36. Przekazanie wiadomości aparatem Mors'a. 37. Złodziej w języku ros. (wspak). 38. Zaimek. 39. Wstaw „ed". 40. Wstaw „deo". 41. Imię żeńskie 42. List dyplomatyczny. 43. Miasto w Finlandji. 44. Zaimek osobowy po niemiecku. 45. Cygańskie imię. 46. Wrzątek, ukrop. 47. Przedstawicielstwo obcego państwa. 51. Armja po angielsku. 55. Świąteczne pieczywo (wspak). 57. Nuta. 58. Rozum po rosyjsku. 62. Stręczyciel małżeństw. 63. Sułtan turecki. 66. Zakład gastronomiczny. 67. Płynąca bryła lodu (wspak). 69. Produkt mleczny. 70. Liczba. 71. Rodzaj fasoli ó=o. 72. Wstaw „ida" 74. Litera fonetycznie. 76. Rzeka w Syberji (wspak).

2. ZADANIE

6	4	2	1	5	3
i	a	u	u	n	ł
m	n	ł	a	i	a
n	w	d	e	a	o
c	i	n	i	j	z
e	e	n	d	a	i
n	p	e	i	i	a
z	k	w	a	d	n
p	m	l	o	i	a
n	c	e	i	n	e
n	e	p	d	u	j
e	n	k	n	a	a
i	i	i	e	i	e
a	d	d	w	a	o
z	w	w	a	i	a
u	m	a	ł	ź	n
y	i	i	c	a	e
ć	d	o	g	w	t
a	o	o			

Poprzestawiać pionowe paski i odczytać zadanie.

3. LOGOGRYF

uł. p. Włodzimierz Bryćko

Z niżej podanych liter należy utworzyć nazwy 19 zawodów. Rząd środkowy da rozwiązanie.

Litery: a—12. b—3. c—4. d—5. e—11. ę—1. f—2 g—1. h—1 i—8. j—1. k—8. l—5. ł—1. m—2. n—3. o—5. ó—1. p—2. r—15. s—4. ś—1. t—3. u—4. w—1 y—2. z—14

4. SZARADA

uł. p. Włodzimierz Bryćko

Minęło **trzy-cztery**, przyszła polska jesień,
skończone urlopy, pozostała pusta kieszeń,
dla **sześć-siedm-osiem-dziewięć** nam została
tylko **pierwsza-druga-trzecia**, boć to **cała.**
Każdy **siódmo-drugie-trzecie** moje zdanie,
komu **piąte** po dniu **ósme-pierwsze** płynie,
żegdy wreszcie tydzień pracowicie minie
słuszne jest szarady mojej rozwiązanie.

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY

Dwie do rozlosowania pośród tych którzy nadeślą rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 44 „WIARUSA"

1. WIRO-KRZYŻÓWKA

uł. plut. Wiktor Michalski

Znaczenie wyrazów wirowych:

1. Arbitraż. 2 Elektron 3. Dominjum. 4. Centrala. 5. Igrzyska. 6 Ekstrakt. 7. Groteska. 8. Bagatela. 9 Jabłonna. 10. Samochód. 11. Historja. 12. Katafalk. 13. Berberja 14 Euklides. 15. Damaszek. 16. Lotnisko

Wyrazy poziome:

1. Ino. 2. Kim 3 Iwa. 4. Zet. 5. Twa 6. Tea. 7. Ład. 8. Oku. 9. Tak. 10. Bas. 11. Lak. 12 Amo.

Wyrazy pionowe:

13. Róg. 14. Rok. 15 Jar. 16. Ara. 17. Ska 18. Aga 19. Ski. 20. Era. 21. Noe. 22. Ileu. 23. Rea. 24. Abo.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 44 „WIARUSA" NADESŁALI:

st. wachm. Wacław Nowakowski, kapr. Ambroży Sawicki, „Don Kajot", sierż. Walenty Czarnota, sierż. Józef Zagól.

NAGRODY

1. *Jima Pokera*: Błękitni rycerze — otrzymuje kapr. Amboży Sawicki, 19 p. uł. Wołyńskich, Ostróg n Horyniem.

2. *M. B. Lepeckiego*: W blaskach wojny — otrzymuje sierż. Walenty Czarnota, 5 p. s. p. Przemyśl.

Białe zęby: Chlorodont

TANIE, PRAKTYCZNE, ZDROWE

Ciężkie dzisiejsze warunki zmuszają każdego obywatela do liczenia się z groszem. Co kupić, kiedy kupić i gdzie kupić jest bardzo ważną kwestją. Liczy się z tem nietylko średnio zamożny urzędnik, lecz nawet dobrze sytuowany przemysłowiec. Przy zakupie artykułów pierwszej potrzeby nieraz oszczędna gospodyni wędruje do odległej dzielnicy miasta, by nabyć tani a dobry towar, nieraz wstrzymuje się z zakupem bardzo potrzebnej rzeczy, czekając jakiejś okazji, któraby umożliwiła tańsze nabycie poszukiwanego przedmiotu. Żyjemy pod znakiem kryzysu i oszczędności. Obowiązkiem naszym jest w imię dobra własnego i rodziny nabywać towary z pierwszego źródła i możliwie najtaniej. Często jednak ulegamy złudzeniom, widząc towar, pozornie tani, tem bardziej gdy usłużny kupiec wpycha go nam w ręce, przynosząc nawet do domu. W tych wypadkach zachować należy najdalej posuniętą ostrożność. Przedewszystkiem powinniśmy zbadać pochodzenie danego towaru, materjał, z którego jest wyprodukowany oraz warunki higjeniczne, w jakich powstał, gdyż towar pozornie wyglądający czysto i ładnie może być największem świństwem, nietylko bezwartościową tandetą, ale wprost niebezpieczny dla zdrowia. Każdy z nas przekonany jest, że kupując papierosy wyrobu monopolowego, kupuje towar pierwszorzędny, wyprodukowany w najidealniejszych warunkach higjenicznych, bez dotknięcia ręką ludzką, ale czy pomyśli o tem, że czyto w kawiarni, czy gdzieś prywatnie sprzedają mu lub częstują go papierosem, którego wartość nie odpowiada absolutnie cenie, a który jest wprost niebezpieczny dla zdrowia. Jest rzeczą zasadniczą, by to, co bierzemy do ust, było naprawdę czyste, lecz czyż może być czysty papieros — tutkowiec, gdzieś pokątnie w ukryciu i w najgorszych warunkach higjenicznych wyrabiany, papieros, który przeszedł przez dziesiątki rąk, często zakażonych, wydmuchiwany ustami, przechowywany Bóg wie gdzie. Papierosy takie nazywamy popularnie „szwarcówkami". Należy się ich wystrzegać. Tanie, praktyczne i zdrowe są tylko papierosy monopolowe.

WYPRZEDAŻ MEBLI

PO NIEBYWALE NISKICH CENACH
LECZ ZA GOTÓWKĘ

STOŁOWE, SYPIALNIE, GABINETY,
SALONY, STARSZE FASONY
ZA BEZCEN

STYL POLSKI PRZEMYSŁ MEBLOWY

WARSZAWA, ZŁOTA Nr. 7
(róg Marszałkowskiej)

DEAMPLITON

ODBIORNIK radjowy na sieć

Z GŁOŚNIKIEM PHILIPSA
cena 165 złotych
DOBRY, TANI I ŁADNY
GŁÓWNY SKŁAD
ADAM KLIMKIEWICZ
MARSZAŁKOWSKA, 154.
(róg Królewskiej)

Każdy wojskowy używa tylko bibułek i gilz

„HERBEWO"
WYRABIANYCH PRZEZ HERLICZKĘ,
BEŁDOWSKIEGO i WOŁOSZYŃSKIEGO

Każdy wojskowy uważa, aby i w ręku jego kolegi nie znalazł się wyrób przemysłu wrogiego państwu polskiemu.

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: *Jan Emisarski*, mjr. dypl. Kierownik techniczny: *Wacław Szmagier*. Sekretarz Redakcji: *Jan Ignacy Targ*.

REDAKCJA: aleja Jerozolimska 41 Telefon 9.76-70.

ADMINISTRACJA: Warszawa, aleja Szucha 14, tel. Gen. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 40 gr. — Kwartalnie 7 zł. — Egzemplarz pojedynczy 60 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/8 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/1 str. dwukolorowej wzgl. 1/1 opisowej 750 zł; 1 mm jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa, Warszawa Stare Miasto 11 *Klisze Zakł. Graf. B. Wierzbicki, Warszawa*